

HRABIA REDUX¹

Opowiadanie z pierwszej ćwierci niniejszego stulecia.

I.

Może nikt z naszych kresowych ziemian, nie przekazał przyszłym pokoleniom w spuściznie tyle zapisanej bibuły, ile jej przekazał Ignacy Ścibor Marchocki, państwa Mińkowieckiego dziedzic — a jednak, może go mniej od innych jego współczesnych sąsiadów znamy, choć na bliższe poznanie z wielu zasługuje względów. Do dziś wprawdzie przechowało się wspomnienie o jego dziwactwach, poswarkach z władzami duchownymi i administracyjnymi, i te właśnie, zkądinąd niewinne, tak zatarły jego zasługi, że o nich zapomniano zupełnie. Wyobrażam sobie zdziwienie szperacza, kiedy mu za jakie dwa stulecia wpadnie do rąk dokument „z grodu Mińkowieckiego“ wyjęty, opatrzony pieczęcią i podpisami „justiciaryusza“, wójta, radnych i delegowanych, i suszyć będzie głowę nad tém, kędy się ten dziwny *gród*, nieobjęty żadnym rejestrem, znajdował... A też druki, te prawa rozmaite, dość okazałe odbijane w miejscowej drukareńce, obejmujące przepisy dla rolników, mieszczan, szlachty chodackowój, dla rządców i administratorów państwa Mińkowieckiego? — Wszystko, co wyżej zaznaczyliśmy, powstawało staraniem tego dziwaka, noszącego tytuł patryarchy, zawsze ustrojonego w napół zakonną szatę o szerokich rękawach, zawsze gotowego nieść pomoc „państwa swojego poddanym“. Musiał to być dobry człowiek i ludzki pan, kiedy kmiecie na gruntach

¹Za dostarczenie mi materyałów do ułożenia téj gawędy potrzebnych, szczerze dziękujemy p. Bohdanowi Żebrowskiemu, posiadaczowi ziemskiemu na Podolu.

niegdyś jego osiedli, do dziś z wdzięcznością, wspominają o starcu, choć ten już przeszło pół wieku spoczął w mogile, choć w ciągu tego pół wieku tyle zmian zaszło w ekonomicznych stosunkach prowincyi, że już o innych boleśniejszych zamilczymy wstrząśnieniach. . . a pod wpływem jednych i drugich, dziwnie się zacierają tradycye. A obok żywej tradycyi, pewnych o nim szczegółów daleko trudniej doszukać się było, niż o Łaszczu, choć ten ostatni przed dwoma przeszło wiekami na Podolu przebywał. Wszak jeszcze nie mało spotkać można ludzi, którzy znali hr. Reduxa, i pomimo to nic prawie o nim nie umieją powiedzieć; druki zaś mińkowieckie przez długi czas uważaliśmy za bajkę — tak je napotkać trudno, i bodaj czy nie więcej egzemplarzy Biblii Ostrogskiej posiadają miejscowe biblioteki, niż tych foliantów w tłoczni małomiasteczkowej odbitych, choć tamte liczą po lat trzysta, a te sześćdziesiąt najwięcej. Zawsze atoli, skromne owe wydawnictwa, to ślady życia, ślady myśli, świadectwo czynów człowieka, który nie opuszczał rąk w chwili, kiedy wszyscy w koło niego, nie mogąc odtworzyć przeszłości, w przyłość niepewną stracili wiarę zupełną. . . Nie małą jest zasługą, umieć nie tracić nadziei. . . w obec rozwalonego rodzinnego gniazda, godzi się lżę uronić, boć to drogie i blizkie. . . ale łzami odbudować nie potrafi go nikt nanowo. I Marchocki płakał, ale jednocześnie zabrał się do pracy, bo w niej widział zbawienie, a jeżeli jego roboty wyglądały niekiedy cudacko, nie cała to już jego w tém wino — nie zawsze miał dobrych sąsiadów. . .

Rozpatrując się w życiu p. Ignacego, przychodzi doprawdy podziwiać hart jego i energię. Od dzieciństwa nie szło mu ono po myśli. Marchoccy herbu Ostoja, spłynęli do nas na początku zeszłego wieku. Dobra to i stara szlachta, osiadła w Krakowskiem i Sandomierskiem, od Ściborów wywodziła swój początek, ztąd używała nazwy swego protoplasty, jako przydomku.

Nasi ukraińscy Marchoccy musieli być krewniakami i Mikołaja i jego syna Aleksandra, kolejno po sobie zasiadających na kasztelanii żarnowskiej, pierwszy od 1694 do 1713 roku, w którym rezygnował, drugi od téj doby do zgonu, to jest do 1722 roku. Już w połowie XVIII, stulecia, dwóch braci Ściborów osiadło na kresach: starszy Michał, cześnik braclawski, młodszy Wojciech, późniejszy

kasztelan: sanocki. Tamten posiadał trzy wioski w Kijowskiem, w okolicy Skwiry położone, ten chodził dzierżawami i dorobił się na nich pańskiej fortuny. Michał po dwakroć się żenił: z pierwszej żony Salomei Kozłowskiej jednego miał tylko syna Adama, który przywdział sukienkę kapłańską i został pod koniec żywota kanonikiem kamienieckim; z drugiej żony Katarzyny Michałowskiej doczekał się czworga dzieci, mianowicie trzech córek i syna Ignacego, właśnie bohatera niniejszego opowiadania. Rodzice Reduxa pomarli w młodości, zostawując drobiazg na opiece p. Wojciecha, który nie miał dzieci, więc synowcami i synowicami zajął się gorliwie. Powiedzieliśmy już, że chodził on zastawnemi dzierżawami, miał spore summy lokowane na dobrach Radziwiłłów i Wiszniowieckich wołyńskich, na Raszkowie, należącym do ks. Lubomirskiego, potem z kolei przedostał się na Podole, i tu już dobrze nie młody, ożenił się (w 1767 r.) z wdową po Józefie Baworowskim podczaszym trembowskim, Lińkiewiczówną z domu, która miała dzieci z pierwszego małżeństwa; trzymał czas jakiś w dzierżawie majątek do młodych Baworowskich należący (Kopyczyńce, Serock, Pozczanę) w okolicy Husiatyna położony, tutaj też nabył wieś Horodnicę na własność, że zaś kapitałów miał sporo, więc z kolei stanął do kupna miasteczka Jarmolińce z przyległościami.

Jarmolińce o 8 mil lekkich od Kamieńca położone, zakolonizowane jeszcze w końcu XIV. wieku, nadane przez Jagiełłę Chotkowi, przybyszowi z Bułgaryi czy Kroacyi, zostawały długo w jednym rodzie. Chotko przybrał nazwę Jarmolińskiego; ostatnia z tego gniazda — jako wiano, wniosła je w r. 1705 w dom Szepingów. I Szepingowie podolscy rychle wygaśli, wówczas od sukcesorów drogą kupna dostał się ten majątek (1757) generałowi Pawłowi Starzeńskiemu, a od niego w kilkanaście lat później (1772), przeszedł do Wojciecha Marchockiego. Nowy dziedzic zamieszkał w sąsiednich Malejowcach, gdzie się piękna znajdowała rezydencya, dwór obszerny, ogród z pewnym gustem uporządkowany; wesołość z dostatkiem zapanowała pod strzechą niedawno skleconego stadła. . . W późnej jesieni 1781 r. podejmowali oboje Stanisława Augusta, udającego się do Kamieńca, podejmowali w miasteczku, gdyż ukoronowany gość wymówił się od podróży do Malejowiec, z wielkim

zmartwieniem dla gospodarstwa, którzy z ucztą wspaniałą zamierzali wystąpić. Bawiono się też tutaj często, dzieci i to dorosłych było sporo, trzy piękne i posażne synowice p. Wojciecha: Justyna, Julianna i Ludwika, i dwóch pasierbów, o mil kilka wprawdzie ztąd osiadłych, ale często ukochaną matkę odwiedzających. Kasztelan kochał kuzynki jak własne córki, wyposażył je też hojnie, każda dostała po 200,000 złp. posagu, oprócz wyprawy przystojnej i oprócz 30,000 zł. na szpilki i na zagospodarowanie, a druga z rzędu połączona z pasierbem węzłem małżeńskim, największa faworytka stryja, miała sobie cedowaną i wioskę — Horodnicę — już podówczas kordonem austriackim odciętą. Synowcowie znowu nie potrafili zjednać serca stryjowskiego; starszy Adam, zdradzał wokacyę do stanu duchownego, więc umieścił go p. Wojciech w seminarium lwowskim, Ignacy chował się w domu, ale nie umiał się akomodować opiekunowi, ten więc biedził się, co ma z nim uczynić, w końcu namówił wyrostka, by wstąpił do wojska. Oto jak sam Marchocki opowiada o tém: „Przyszedłszy do lat, przyjąłem mile kondycyą, którą mi wola stryjowska wskazała do formowania siebie na żołnierza, gdy nie dobrowolnie, nie z chęci, ale za instynktem tegoż stryja poszedłem w kraj obcy, w służbę wojskową pruską oddany, i tam w ostatniej nędzy, w niedostatku przetrwałem lat kilka prawdziwą niewolę“. Z notatek pozostałych po Marchockim, wnosić można, że wpadł w sidła jednej z werbowniczych komend pruskich przebiegających po kraju. . . Nie ograniczały się one Wielkopolską, na Rusi czerwonej spotkać je można było, docierały niekiedy i do granic Podola. Miało to miejsce około 1770 r., bohater nasz podówczas liczył rok dwudziesty, a że tego zbudowany, tęgi i rosły, posiadał więc wszelkie kwalifikacye do wojskowej służby, a była ona ciężka i twarda, musiał więc i kawaler być twardy i nieugięty, kiedy opiekun aż taką dla niego szkołę obmyślał; ze szkoły téj bowiem albo wychodził człowiek jeszcze bardziej zahartowany, albo ginął marnie w szeregach. Już jednak w r. 1774 spotykamy znowu młodzieńca na dworze stryjowskim w Malejowcach. P. Wojciech w tym czasie ciężko zapadł na zdrowiu, synowice już podorastały, więc majątek pozostawiony przez brata podzielił między sieroty, schedę jednak dla Ignacego przeznaczoną, oddał w opiekę mło-

dego Baworowskiego, który niedawno stanął do wspólnego życia z panną Marchocką, był więc szwagrem świeżo przybyłego z szeregów pruskich ochotnika, a oddał dlatego, jak powiadał, bo się bał, by panicz nie strwonił fortuny przez ojca mu przeznaczonój.

Powoli jednak staruszek przychodził do zdrowia, niechęć dawna do synowca została, ba, nawet wzmogła się z téj racyi, że synowiec lekceważył sobie stryjenkę. „Powrót z zagranicy, pisze nasz bohater, nie uczynił mnie miłszym w oczach stryjowskich, z kąd nie chcę wróżyć sobie nieukontentowania ztąd pochodzić mogącego, że do gniazda swojej ojczyzny powróciłem, ale skutki następne przeświadczyć mogą każdego, jak niechętna i nieodstępna od boku jego nienawiść czyli zazdrość, potrafiła coraz bardziej zaostrzyć umysł i serce stryjowskie, że w trakcie całego życia swego, żadnej partycypacji łaski tegoż stryja nie doznałem“. Zaraz téż po wyzdrowieniu jego wyniósł się do Warszawy. — Czy znowu wstąpił do wojska — nie potrafimy powiedzieć, choć przypuszczać się godzi, że zaciągnął się do jednego z regimentów w stolicy konsystujących, zaczęto go bowiem w urzędowych papierach z tego czasu tytułować kapitanem, a potem majorem. Nawet posiadał pewne wpływy u dworu: własném staraniem, a za pośrednictwem szambelana Ruckiego, wyrobił w 1778 r. dla stryja order św. Stanisława. Pan Wojciech nie znał porządków, nie wiedział, że dystynkcyę tę trzeba suto opłacić, to téż zaraz pobiegły listy do interesowanych do Malejowiec, z upomnieniem o uświęcone zwyczajem w podobnych zdarzeniach prezenta; korespondencya trwała długich lat dwa, stary szlachcic kresowy doczekał się kasztelanii sanockiej, już więc jako senator płacił należytości zaległe, przez pośrednictwo kapitana Ignacego Marchockiego, a swego synowca: — dukatów siedem rocznie, złożył na ręce Drenowskiego — „to jest: na szpital dzieciątka Jezus w Warszawie czerwonych złotych cztery, na suffragia roczne za zmarłych tego orderu kawalerów czerwony złoty jeden, na kancelaryę czerwonych złotych dwa“. Niezależnie od tego, dostali jednorazowie — Rousseau — kamerdyner jego królewskiej mości dukatów sto, a furier Bournant 8 dukatów, z których, jak zapewniał w pokwitowaniu, on sam — „i wszyscy dworscy będą zaspokojeni“.

Już jednak w 1783 r. powraca pan Ignacy na Podole, jako ma-

gor, i jako szczęśliwy małżonek, w tym bowiem okresie zawarł związek ślubny z Ewą z Ruffów — patrycyuszką rzymską, tak ją przynajmniej rozkochany a lubujący się w świetnej parenteli nowożeńiec nazywał. Ożenienie to atoli nie podobało się stryjowi, pragnął on mieć synowę z gniazda polskiego, w patrycyuszostwo p. Ewy nie bardzo wierzył, niedomagał, skutkiem choroby stał się zgryźliwym, gorzkim; synowiec nie umiał czy nie chciał tego przykrego usposobienia przełamać. Kasztelan wszakże miał na względzie podniesienie rodu, szło mu o nazwisko przede wszystkim, w testamencie więc, ułożonym podówczas, zawsze jeszcze w Malejowcach. Ignacego naznaczył głównym spadkobiercą fortuny, obciążonej dożywociem żony i posagowemi summami dla synowic wydzielonemi, nie mógł jednak przemódz na sobie, by téj niechęci dla majora, chowanej w sercu własném, nie przekazał potomnym, akt bowiem donacyi rozpoczął w ten sposób: „Lubo wyrażony Ignacy Marchocki, synowiec mój, z przyczyn tkliwie uczynionych mi przykrości, powinienby zostać oddalony od wstępowania i obejmowania po mnie mojej substancyi“ i t. d. Jak długo akt ten był prywatnym dokumentem, major znosił cierpliwie wymówkę zapis poprzedzającą, ale gdy go kasztelan do ksiąg grodzkich kamienieckich wciągnąć polecił, wówczas pokrzywdzony nie mógł się wstrzymać i wystąpił z protestem.

Należy atoli dodać, że między napisaniem testamentu a oblatowaniem go, całych lat pięć ubiegło. W tym czasie okresie kasztelan sprzedał dobra Jarmolinieckie, a nabył natomiast od p. Józefa Starzeńskiego chorążego łatydzowskiego, klucz Mińkowiecki, także w glebie podolskiej położony, i tu się przeniósł, urządziwszy sobie wcale pańską w Pobójnej rezydencję.

Życie majora niewesoło się plotło; słodziło mu chyba te przykre chwile przywiązanie do żony, której kasztelan za synową nie uznawał. Rozjąttrzenie doszło do tego, że nawet nie rad widział synowca, ztąd téż p. Ignacy prawie nie bywał w Pobójnej. Wzmogło się zaś ono jeszcze bardziej, kiedy eksochotnik pruski, po przeczytaniu wpisanego do akt testamentu, lekceważąc sobie dość sporą spuściznę, dotknięty uwagami kasztelana, wyżej wyszczególnionemi, publicznie „w Kamieńcu, w grodzie powiatowym, oświadczył pod

d. 17 grudnia 1787 r. swoje zażalenie. . . przeciwko nieznośnym pokrzywdzeniom niewinnie oczernionego prawego sukcesora, z przykrych wyrazów hańbie i obelżywości swojej zabiegając“. Było to może nietaktycznie, ale wysoce uczciwie; stryj miał prawo wydziedziczyć go, ale nie miał prawa o niewdzięczność oskarżać. Niechętni jednak panu Ignacemu skorzystali z tego; umierający kasztelan za ich pośrednictwem dowiedział się o proteście, wystąpił z remanifestem d. 29go stycznia 1788 r., w nim wytyka majorowi wykroczenia, a z tych jedno tylko i najważniejsze, że się nie umiał akomodować jemu i jego żonie, że mieszkając w okolicy Mińkowiec, nie odwiedzał schorowanego swego opiekuna i dobrodzieja, a co najstraszniejsze, że „za dyspozycję testamentową nie podziękował“.

Nie wiadomo, czémby się ta poswarka zakończyła, gdyby kasztelan pożył dłużej; nie doczekał jednak odpowiedzi na remanifest, umarł w końcu marca 1788 r. Pozostała po nim wdowa miała dożywanie oparte na wszystkich dobrach męża, ale i ta prędko potem przeniosła się do innego świata. Major został właścicielem sporego majątku, do którego wprowadzie przywiązane były niemałe ciężary, jak: posag macochy (90,000 złp.), spłaty trzech siostr (600,000 złp.), długi (200,000 złp.); nadto X. Adam Marchocki, kanonik kamieniecki, recesował z sukcesyi, z warunkiem, by mu wypłacono sto kilkadziesiąt tysięcy złotych jednorazowo. Razem więc przeszło pół miliona złotych potrzebował dla uiszczenia się z przyjętych zobowiązań. W pierwszej chwili zakwestyonował posagi siostr, opierając się na wątplych wywodach, że wszystkie za kordonem, w prowincjach należących do Austrii osiadły, tém więc samém tracą prawo do sukcesyi: Baworowska i Horodyska, jako żony posiadaczy ziemskich; Zabielska, jako małżonka sędziego najwyższego trybunału we Lwowie. Było to raczej wynikiem chwilowej niechęci względem siostr, które w sporze ze stryjem trzymały stronę tego ostatniego. Bez wielkich atoli zobopólnych nalegań przyszło do komplanacyi, zawartej w Kamieńcu na początku 1791 r.: pan major oparł należności na swoich dobrach, a do chwili wypłaty zupełnej przyrzekł prowizję dość sporą, jak na te czasy, bo po 8 od sta, i uiszczał się z niej z całą akuratnością, jak o tém świadczą kwity przechowane do dzisiaj.

Dopiero w 1803 r. sprzedał dobra ojczyste, na Ukrainie położone (Wasyłówkę, Jaroszki i Browki), liczące 779 dusz męskich. Nabywcą był dobrze znany krajowi całemu: „Tadeusz Czacki starosta nowogrodzki, orderów polskich kawaler“; zapłacił on za nie 420,000 złotych; Mińkowce więc z przyległościami odtąd zostały zupełną i niepodzielną własnością Ignacego Ścibor Marchockiego, który zaczął się pilnie krzątać około należytego ich uporządkowania.

II.

Nim poznamy bliżej człowieka, wprzód o miejscowości, kędy swoją rozwijał działalność, powiedzieć choć słów kilka należy. — Jeżeli się godzi nazwać Szwajcaryą podolską kawał ziemi, objętej administracyjną nazwą Uszyckiego powiatu, to dobra Ścibora Marchockiego najpiękniejszy kątek w tej zajmowały Szwajcaryi; państwo jego poczynało się na równinach, wspaniałą puszcza dziś do połowy przetrzebioną, potem szły osady rozrzucone nad Uszycą, dopływem Dniestrowym, odznaczającą się pięknymi brzegami; w głębokim jarze wyźłobiła ona sobie koryto, między stromemi a przepaścistemi ścianami z piaskowca, poszczerbionemi tak dziwnie, że zdala tworzą łudzące do ruin podobieństwo — i wszystko to ujęte w ramy zielone z rozmaitych drzew uplecione, a po za niemi żyzne płaszczyzny, pokrajane w większe i mniejsze poletki, a jeszcze dalej, z wąwozu strzela wesoło w górę zielona kopułka cerkiewki błyszczącym krzyżem przystrojonej — i wszystko to na tle pogodnego, złotawego nieba podolskiego, przepięknie się zarysowuje i w pamięci na długo zostawia wspomnienie obrazka tchnącego ciszą niczem niezamaconą i nieledwie idyliczną pogodą... Wędrowiec przebiegający tę przestrzeń, przeciętą szlakiem pocztowym, to zbiegającym w doliny, to pnącym się po kamienistych wzgórzach, oczarowany tą jakąś niewysłowioną przeźroczyością widoków, mimowoli rozgląda się do koła i szuka pasterzy, nasłuchuje, czy nie doleci go odgłos fujarki, czy gdzie nie ujrzy chatki pustelniczej, przyczepionej do skały... I nad podziw, wszystko to znajduje, z tą tylko różnicą, że pasterz, to brudny chłopak w worek

z radna ubrany, z pod słomianego, o dużych skrzydłach kapelusza, jak z pod łopucha wygląda, a dudka jego ochryple tony wydaje; a te chatki pustelnicze, to dekoracyjne ozdoby, olbrzymie kamienie wybielone, z okienkami pomalowanymi na czerwono. W podobny sposób stroił niegdyś Marchocki wąwozy swojego dziedzictwa, i tak to się kmieciom podobało, że do niedawna, choć twórca tych pomysłów umarł przed półwiekiem, jeszcze je na własny wykonywali rachunek. Dowodzi to wdzięcznej pamięci dla dziedzica, jest świadectwem przyjaznych obopólnych stosunków i miłości, która istotnie nie była udaną.

Otóż dobra Mińkowieckie leżały w owjej Szwajcaryi podolskiej, to jest na pochyłej płaszczynie, porzniętej w jary głębokie; jary owe, to rozszerzały się tworząc doliny rozłożyste to zbliżały się brzegami w wąskie przesmyki, i wówczas na dnie takiej kotliny przebiegał wartki strumień, na którym wyrastał młynek, obok niego kilka zabudowań wieśniaczych, a choć takie doraźne osady nie przynosiły wiele zysku, zawsze atoli przyczyniały się niemało do ożywienia obrazu, a z czasem posłużyły właścicielowi za główne jądro nowjej kolonizacji, ztąd to tyle za wladania pana Ignacego powstało tutaj wioseczek, przysiółków i futorów.

Mińkowce same, jako miasteczko, niedługą mają historją: założone w 1636 r. przez Adama Stanisławskiego, ojca Michała, kasztelana kamienieckiego, który to tyle pięknych fundacyj zostawił, nie urzeczywistnionych z racyi tureckiej niewoli. Stanisławscy wladali tu sporym obszarem ziemi, od Dunajowiec do Kuryłowiec muryanych. — W przeszłym stuleciu, kiedy wygaśli, dobra ich drogą sukcesyi rozpadły się na kilka sched, Mińkowce z przyległościami dostały się podówczas Tarłom. Bonawentura Tarło starosta skalcki ustąpił je Józefowi Starzyńskiemu chorążemu latyczowskiemu, a od niego dopiero nabył ten kawałek ziemi p. Wojciech Marchocki, ledwie na parę lat przed zgonem, bo w 1786 roku. Powiedzieliśmy wyżej, że dożywotniczką na nich została kasztelanowa sanocka, a że z synowcem nieboszczyka nie bardzo sympatyzowała, więc chcąc się od zarzutu przywłaszczenia uchronić, poleciła ułożenie inwentarza pozostałości po małżonku. Właśnie mamy ten ciekawy fascykuł przed sobą, z niego też czerpiąc, z całą drobiazgo-

wością możemy opisać dziedzictwo, a raczej sukcesyę majora Ścibora Marchockiego. Pokażnie się ona prezentowała. Ziemi przeszło 12,000 morgów, w téj masie trzecia część pod lasami przydatnemi do budowy okrętów, ztąd ich wartość wysoka. Na téj przestrzeni siedziało miasteczko, ubożuchne wprawdzie, bo tylko 150 domów liczące, nadto trzy spore folwarki, Antonówka, Otroków i Pobójna, wcale dobrze zagospodarowane i obsiane należycie, bo to w każdym i piękne stada koni i krowiarnie „na sposób cudzoziemski“ urządzone, gumna i spichrze pełne, w kasie ekonomicznej do 40,000 złotych gotówki, a na sąsiadach pewne i niepewne lokacye wynosiły około półtora miliona złotych. Stosownie do tego zaopatrzone były rezydencye, jedna stała, albo zimowa, w Pobójnej, druga letnia w Otrokowie. Nieboszczyk od lat kilkunastu niedomagał, z domu nie rad się wychylał, więc wszystko w koło siebie starał się ku wygodzie własnej urządzić. Pobójański dom obszerny liczył kilkanaście izb umeblowanych z pewnym komfortem: był tam i duży jadalny pokój jeden i drugi, dwie bawialne komnaty, był gabinet, kancelarya, sypialnia, szatnia i kilka gościnnych pokojów, dla łaskawych przybyszów. Obicia ścian wszędzie płócienkowe, malowane, meble gdańskie i kolbuszowskie, lustra duże francuskie i małe weneckie z lichtarzykami, na ścianach sztychy angielskie, olejne portrety jegomością i jójności, a także szereg antenatów z gwiazdami.

Daleko jednak większą przedstawiał wartość inwentarz i sprzęty domowe. Garderoba nieboszczyka wcale była pokaźną; dygnitarz bowiem taki musiał mieć kilkanaście urzędowych strojów, różniących się barwami: więc mundury koloru województwa podolskiego, ziemi chełmskiej, województwa wołyńskiego, czerniechowskiego i braclawskiego. Pasów litych cała kolekcya, bo sto kilkadziesiąt: paryskich, lionskich, moskiewskich, „muszlinowych tureckich“ i ciężkich, a najkosztowniejszych, perskich; to dziwne, że ani jednego krajowego wyrobu. Jakże wobec tego mnóstwa szat, ferezyj, kontuszów, żupanów, delij, półdelijek, skromnie się prezentował rejestr bielizny, którą wdowa ofiarowała dwom zakonnikom z sąsiednich Dunajowiec, niemniej przeto wciągniono ją do rejestru. Za to arsenalik wcale piękny bo obok szabel, pistoletów, kruciczek, strzelb tureckich, kozackich, spory ich zapas jeszcze w

lamusiku spoczywał, wraz z rynsztunkami na konie, dla milicyi dworskiej, „z ułanów“ złożonej, przeznaczony. Biblioteka obejmowała wszystkie gałęzie wiedzy, jeszcze uboższa od zapasu bielizny, bo 26 dzieł w stu tomach, między którymi obok religijnych, figurują rozpowszechnione podówczas: Zabawy przyjemne i pożyteczne (10 tomików), Komedye ks. Fr. Bohomolca (5 tom.), Zegar monarchów, Listy margrabiego de Rosel, Historia powszechna Bosueta, Konstytucye Sejmu Warszawskiego z 1766 roku, *Medicina universalis*, Książka o sztuce ogrodniczej, nieodzowny raptularz p. t. Indukty różnych tranzakcyj, Księgi „kalkulacyjne“ t.j. kasowe itd. itd.— Piwnica pełna syconych miodów, dereniaków, wiśniaków w kilkudziesięciu beczkach zawartych; toż „antałki“ stołowego węgierskiego wina, setka butelek tokaju i burgundu podówczas rozpowszechnionego. A i kredensowi nic zarzucić nie można, uosabiał się w nim dostatek szlachcica, do miernego należącego stanu; szkła wszystkie gdańskie, „fajansy“ saskie, albo wprost z Drezdna lub z Dubna sprowadzone, kafetery, imbryki, kubki, pułhary misterne. Srebra oceniono na 6,000 złotych. Naturalnie, że w rachunek nie wchodziły ani zegarki „pektorały“, ani sygnety, łańcuchy, ani inne kosztowności, jak: guzy brylantowe, spinki, pierścienie; o tych wspomniano pobieżnie w rejestrze z dodatkiem, że się nieboszczyk kasztelan tém rozporządził za życia, więc sukcesyi nie podpadają wcale. Stajnia zdradzała rycerskie zamiłowania kasztelana: stało w niej kilka wierzchowców różnomastnych, rasy tureckiej, arabskiej i ze stada księcia generała ziem podolskich nabytych; obok nich dwadzieścia cztery konie dla milicyi, cug samego pana, samój pani, kilka czwórek pod karabony i kuchnie podróżne. Nie będziemy zresztą wyliczać innych drobiazgów, by nie znużyć zbytęcznie czytelnika, a i ten rejestr podaliśmy tutaj, by dokładnie odmalować ziemianina starego autoramentu. Wdowa po nieboszczyku posunęła dalej jeszcze swoją drażliwość, oto odwołała się do urzędu „wójtowskiego ławniczego kamienieckiego“, prosząc o wydelegowanie urzędników do Pobójnej, by ci pozostałe po kasztelanie remanenta bezstronnie a uczciwie ocenili. Działo się to w końcu 1788 r. Stawili się na wezwanie: Gabryel Bohutowicz senior wójt m. Kamieńca podolskiego, Jakób Warteresewicz i Jan Manu-

giewicz, ławnicy; nadto Paweł Bojarski pisarz urzędowy. Dwa miesiące trwały posiedzenia téj szacowniczej komisji, która sumiennie wywiązała się z zadania, kiedy obie strony, nie bardzo dobrze dla siebie usposobione, wzajemnie zgodziły się na wszystko, i akt przez nią ułożony bez protestu podpisały. Summa, jaką określono wartość remanentu zawartego w Pobójańskim dworze, wynosiła 43,658 zł. i 27½ gr. Wnosić ztąd można, że akuratność podniesiona do niezwykłej subtelności, nie chciano nawet chybić na pół grosza.

Ale obok rezydencji wyżej poszczególnionej, znajdowała się jeszcze inna letnia w Otrokowie; w pięknej miejscowości między górami położona, przypierająca do cienistego parku, pełnego strumieni, grot, słowem bardzo przyjemnych niespodzianek, była dla kasztelana ponętym wypoczynkiem po zatrudnieniach gospodarskich. Utrzymywano powszechnie, że nęcony pięknnością tego kąta, tak się do niego zapalił, że zaproponował p. Starzyńskiemu kupno Mińkowiec, a gdy się co do ceny zgodził, łatwo mu już przyszło pozbyć się Jarmolinieckiego majątku, bo doń od lat kilku aspirował p. Orłowski, łowczy latyczowski podówczas, znajdujący poparcie i u ks. Czartoryskiego generała ziem podolskich, i u ks. de Nassau, których się szczycił przyjaźnią. Bez trudności więc wielkich przyszło do akordu. Kasztelan prosto z Malejowiec przeniósł się do Otrokowa, urządził tu kąpiele z zimnej wody, bardzo skromne, jednak jako nowość podziwiane przez szlachtę okoliczną, i w siedmiu pokojach Otrokowskiego dworku podejmował licznych gości, którzy tu zbiegli się z sąsiedniej Galicyi, by odetchnąć wonnym i czystym powietrzem Szwajcaryi podolskiej.

Otóż wszystko to odziedziczył pan major po stryju; wdowa po nim pozostała ustąpiła mu rychło z drogi, już bowiem w końcu 1790 roku zamieszkał w rezydencji Pobójańskiej wraz z żoną, jej rodzicami i dwojgiem drobnych dzieci. Nowe życie miał rozpocząć, życie spokojnego ziemianina, do którego wzdychał, służąc w pruskich szeregach; wzdychał, kręcąc się przy dworze królewskim w Warszawie; wzdychał wreszcie, tułając się na Podolu w ciągu kilku lat ostatnich. Szczególne bo miał do téj prowincyi przywiązanie, przecie posiadał w Kijowskim własny majątek; mógł więc wygodnie osiąść na glebie, przekazanej mu przez rodzica. Teraz dopiął

celu — z wiarą stawał do pracy, z gotowością do ofiary.

III.

Pan Ignacy Ścibor Marchocki — bo się tak w początkach tytułował, nim został hrabią Reduxem, dziedzicem, panem, starcem i patriarchą — był wykształconym, czytał dużo, znał gruntownie języki, łaciński i francuski, zapewne i niemiecki nie był mu obcym, choć się nim nierad popisывał; a co już prawo krajowe, to je zgłębił gruntownie, jak każdy szlachcic w ówczesnej Rzeczypospolitej. W Berlinie mieszkając, przejął się zasadami Rousseau i Woltera, a że go owiał przytém ożywczy prąd postanowień sejmu czteroletniego, więc szczerze zaczął myśleć o doskonalszém urządzeniu bytu tój garstki ludu, nad którym posiadał zwierzchnictwo.

Nim atoli do tego przyszło, upłynęło lat kilka, a te lat kilka poświęcił na służbę krajowi, oto bowiem już w 1791 r. został komisarzem cywilno-wojskowym ziemi kamienieckiej w województwie podolskiém, i z energią sobie właściwą krzątał się, by jaki taki ład zaprowadzić. . . Ledwie wszakże drobne ślady zabiegów z tój opoki życia majora, odszukaliśmy w pozostałych po nim papierach.

A najprzód, pod wrażeniem uchwały sejmowej *o samorządzie miast*, postanowił Mińkowcom, stanowiącym jego niedawne dziedzictwo, nadać prawa i przywileje rozległe. Było to trochę po królewsku, odwzorowały się w tym szlachetnym kroku wyobrażenia przyszłego patriarchy i dziedzica, zarysowywał się pogląd jego na swobodę osobistą. Bo jeśli przecie biedna Wyżwa na Wołyniu, zasunięta w puszcze poleskie, wyciągała rękę po prerogatywy pewne, to dlaczegóż nie miały o tём myśleć równie biedne Mińkowce? — Zachodziła tu jednak niemała różnica: Wyżwę jeszcze w połowie XVI. wieku (1548 r.) udarowali prawem magdeburskiém ukoronowani dziedzice (wchodziła ona w skład kowelskiego starostwa); Mińkowce ledwie w sto lat potém powstały, były prywatną własnością, nie podniosły się nigdy na wyżynę dobrobytu, z którym w parze idzie poczucie swobody, była to prędzėj osada wiejska, tём tylko różniąca się od innych swoich wiosek sąsiadek, że na jej głównym placu niewierni rozpięli swoje wędrowne namioty, albo

mówiąc dokładniej, rozlokowało się kilnaście rodzin żydowskich, z nieodstępnym taborem brudów i drobnym handelkiem... a z budynków, najwspaniałej prezentowała się w tym zaimprovizowanym grodzie drewniana synagoga, nad urwistym brzegiem Uszycy rzucona, podobna do zwykłego śpichrza, a różniąca się od niego szeregiem okienek i przybudówek, mających wyobrażać galerye o wąskich i kręconych schodach. Cerkwi nawet brakło, bo dawniejszą, drewnianą, pochyloną od starości, nowy właściciel na zasadzie służącego mu prawa kollatorskiego, zburzyć kazał, groziła zawaleniem, nowój zaś jeszcze nie wzniesiono; toż samo i z kościołkiem, wyrósł on daleko później, równo jak cmentarz grzebalny, przecie popioły kasztelana, stryja pana Ignacego, spoczęły w sąsiednich Dunajowcach.

Nic więc dziwnego, że swobody nadane Mińkowcom, jeżeli nie pomału zaciekawiły sąsiadów Marchockiego, to nie mniejszą były niespodzianką dla tych, którzy mieli tych swobód używać. Ale fakt wszedł w życie, przepisy na mocy których miało się miasto w przyszłości rozwijać, wydane i dla większego ich rozpowszechnienia dobroczynny dziedzic kazał je odbić we własnej drukarni. Od tego bowiem zaczął rządy, że sprowadził do Mińkowiec prasy drukarskie, a działo się to między 1792 a 1796 rokiem. I to zasługa nie mała, Podole nie posiadało żadnej tłoczni, od pamiętnej chwili zniesienia tak zwanej Akademii Paniowieckiej pod Kamieńcem, to jest od 1611 r. Wprawdzie biskup Krasieński, podczas konfederacyi barskiej, sprowadził małą drukareńkę, która służyła ku potrzebie związkowych, funkcjonowała atoli więcej na stepie bessarabskim (w Nelipowcach), choć etykietę nosiła Dunajowiecką, ale trwała krótko i wydania jej ulotne do prawdziwych białych kruków należą... Nie spotkaliśmy się z niemi i nigdzie, nawet zbiór p. Kostkiewicza z Sokołówki, jedyny może u nas co do tego rodzaju zabytków, wcale ich nie posiada. Jednocześnie z Mińkowiecką, a może trochę nawet wcześniej, powstała i Jaryszowska drukarnia, należąca do p. Wojciecha Dzeduszyckiego, przeznaczona przeważnie do odbijania kwitów poborowych, wydała ona wprawdzie kilka książek do nabożeństwa, kilka ulotnych pisemek, z których ledwie jedno udało się nam odnaleźć (przywileje miejskie); rychło wszakże

konfederacya Targowicka zagarnęła ją na własny użytek, wozila ze sobą z Tulczyna do Brześcia, aż ostatecznie w Machnówce została na zawsze. Podole więc jedną drukarnię, i to wcale pokazań, zawdzięcza ofiarności p. Ignacego Marchockiego: pozwalał on w niej odbijać nietylko własne rozporządzenia, nietylko tak zwane prawa, przymierza, mowy religijne i rolnicze, ale i utwory tak literackiej jak i naukowej treści.

Zabieglśmy naprzód. O drukach mińkowieckich przyjdzie nam nieraz jeszcze wspominać, bo one mają związek z żywotem człowieka, będącego przedmiotem opowieści niniejszej. Na tém, wszakże miejscu wypada zarejestrować tytuł tego, który do rzeczy należy. *Prawo miasta Mińkowiec* ułożone przez Marchockiego zostało 29 grudnia 1791 r., a ogłoszone ludowi niechybnie w domowej Pobójańskiej kaplicy, 1 stycznia następnego roku, do dnia bowiem tego Redux przez całe życie przywiewywał wielkie znaczenie, nazywał go chwilą, dobrodziejstw i łaskowości, epoką szczęśliwą przez „Wyższą Istność“ przeznaczoną dla niesienia ludziom pociechy. Foliant wszakże ogłaszający te łaski spadające na ubożuchnych sławetnych małego miasteczka, wydrukowany został we dwa lata później, po drugim zaborze Rzeczypospolitej.

Utrzymujemy to na téj zasadzie, że na czele foliantu znajduje się tytuł dziedzica, w którym mianuje siebie hrabią, a hrabią zaczął siebie nazywać około 1795 roku. Rzecz to wszakże podrzędna. Ważniejszą dla nas jest treść przywileju. Składa się on z ośmiu arkuszy grubego szarego papieru, czcionki duże, korekta bardzo staranna, język polski poprawny; zaznaczamy to ostatnie, w późniejszych bowiem przepisach, także ogłaszanych drukiem, dużo jest wyrażen z rosyjskiego zapożyczonych prawodawstwa. Wreszcie prawo dla miasta Mińkowiec, zastosowane do wymagań w ówczesnej Rzeczypospolitej obowiązujących. Następnie „Ignacy hr. Ścibor Marchocki ziemi dóbr miasta Mińkowiec, wsiów: Myśliliborza, Zarzecha, Horodyszcz, Katarynowki, Marchocic, Wesołej, Antonówki, Kruszkowiec, Chapanówki, Otrokowa, Tymkowa, Staryk, Przytulij, Pobujnej, Pobujanki, Lastenii, Siworog, Ścibor, Ostoi, Seferówki — dziedzic“, powiada o korzyściach z rozszerzania i zabudowania miast wynikających, a że tylko nadanie swobody może się

przyczynić do takiego rozrostu, więc téż umyślił udarować mieszkańców wolnością. Odtąd znosi wszelkie podatki, zostawia czynsz od ziemi, z zastrzeżeniem, że go podnosić nie będzie. Tyle w rozdziale I.; rozdział II. traktuje o prerogatywach mieszczan: swoboda przekonywań religijnych (dyzunicy równe posiadają, prawa jak i katolicy), swoboda handlu, uwolnienie od stałego kwaterunku wojkowego (koszary dla komend konsystujących w miasteczku wznosi swoim kosztem), najzupełniejsza swoboda osobista. W rozdziale III. o sprawiedliwości dla mieszczan; w IV. o członkach magistratu i ich obiorze: urzędnikami jego mogą być tylko ci, którzy „gruntownie czytać i pisać umieją“; w pierwszych wszakże latach kwalifikacyi téj wymaga się tylko od „prezydenta“ i pisarza; urzędników zatwierdza „administracya polityczno-ekonomiczna“, a o téj niżej powiedzieć nie omieszkamy. Rozdział V. o władzy i przywilejach magistratu; VI. — o Żydach, jest nader ciekawy: pierwszy warunek — to popis ludności izraelskiej w mieście osiadłej; dalej następuje prawo posiadania domów w jednej z chrześcianami dzielnicy, swoboda handlu jak hurtownego tak detalicznego, swoboda propinacyi, ale za to rzemiosł żadnych, oprócz rzeźnictwa i piekarstwa, i to tylko dla jednowierców; prawo zatwierdzenia rabinatu i konfraternij religijnych dziedzic sobie waruje. Następne rozdziały (a jest ich jeszcze sześć) dotyczą rzemieślników i ich cechów, niczem się one nie różnią od powszechnie podówczas przyjętych.

Pierwszy więc krok był zrobiony; a że dziedzic nie nadał tych praw tylko dla parady, że szczerze wierzył w ich błogie następstwa, to téż nie bacząc na zmienne koleje, jakim kraj uległ, miał tę przynajmniej pociechę, że widział rozkwit Mińkowiec, które już w pierwszej ćwierci bieżącego stulecia należały do rzędu bardzo ożywionych osad handlowych.

Jako komisarz cywilno-wojskowy, wygotował pan Ignacy projekt ogólnego spisu ludności, a tego nie posiadaliśmy wcale; zależał on na coroczném podawaniu do biura statystycznego wyciągów z metryk chrztów, ślubów i pogrzebów, z wyszczególnieniem województwa, ziemi albo powiatu, a także obrządku. Tyczyło się to chrześcian; co zaś do innych wyznań, Żydów, Karaimów, Tatarów, obowiązek ten ciążył w miastach na magistratach, w wioskach na

dziedzicach i dzierżawcach. System bardzo pierwotny; Marchocki go — jeżeli się tak wyrazić można — „usimplifikował“. Że wszystkie te piękne projekta nie przysły do skutku, aż nadto dobrze wiemy.

Konfederacja Targowicka, powołana w tym czasie do życia, szczególnie szybko rozwieliżmożniła się na Podolu; zapewne, że się jój w początkach opierał nasz komisarz, ale w końcu, dla spokoju zapewne, jak wielu innych, akces do niej uczynił; oglądał się na króla, wstąpił więc w jego ślady, niechybnie należał do téj garstki szlachetnych, którzy przystępowali do Targowicy, dla obrony postanowień Sejmu wielkiego. Dość, że zamianowano go konsyliarzem podolskiego województwa. Jak się zaś zapatrywał na czynności tego niecnego związku, dowodzi jego zachowanie się podczas Dubieńskich kontraktów w styczniu 1793 r. Przybył na nie pan. Ignacy dla uregulowania pieniężnych interesów, jeszcze podówczas nie ukończył z siostrami ostatecznie rachunków, a miał należności znaczne na dobrach wielu panów wołyńskich. Wiemy atoli, jakim był ciężkim rok ten pod względem finansowym, gotówki nic, kredyt podkopany, ziemia spadła w cenie do *minimum*, prowizya od sum dawniej pożyczonych urosła do monstrialnych rozmiarów. Bankierowie warszawscy, rej wodzący na Dubieńskich kontraktach, zawiesili wypłaty; szlachta oblegała drzwi kantorów, domagając się należytości, nawet bogaty taki pan, jak Szczęsny Potocki, nie mógł na ósmy procent dostać niewielkiej stosunkowo summy. Siostry Marchockiego, osiadłe za kordonem, nieobeznane ze stanem rzeczy, upominały się o posag natarczywe; konsyliarz przybył właśnie do Dubna, żeby ściągnąć choć trochę gotówki i uiścić się z zobowiązań, grosza jednak nie odebrał; to może spotęgowało jego zły humor, zaczął publicznie złorzeczyć Targowicy, grózić przewrotem, rzezią. Doszło to do władz funkcjonujących w mieście, niespokojnego malkontenta przed sąd zapozwano; pozew ten mamy przed sobą, a że maluje ówczesne usposobienia ogółu, więc go przytaczamy *in extenso*, z błędami co do formy jak i co do wyrażień: „Działo się w Dubnie na sesyi konfederacyi województwa wołyńskiego, dnia 10go stycznia 1793 r. Rewolucya konfederacyi województwa wołyńskiego, pod tytułem: nakaz roku dania JW. Mar-

chockiemu, konsyliarzowi konfederacji województwa podolskiego, z podpisami JWMarszałka, JWKonsyliarzy, dnia tego zasiadających, niżej wyrażonemi w te słowa. Konfederacji województwa wołyńskiego jako najsilniejszym staraniem jest, wszelkiemu złemu zapobiegać, burzących dostrzegać, aby spokojność zachowana była, baczne mieć oko; i dlatego za rezolucją najjaśniejszej konfederacji generalnej, z miasta pryncypalnego wojewódzkiego Łucka jurysdykcya konfederacji do miasta Dubna przeniesiona. Gdy zaś tu w Dubnie znajdujący się JWMarchocki, konsyliarz konfederacji województwa podolskiego, nietylko różne wieści roznosić, rewolucją francuską przegrzać, konfederacją swoją jako też generalną, tak w miejscu, gdzie konfederacya sądy swoje sprawuje, jako też w kancelaryi kontraktowej Dubieńskiej i w innych miejscach szkalować poważyl się, przeto konfederacya województwa wołyńskiego, tegoż, jako tu w Dubnie, pod boki konfederacyi swojej, rządowi przeciwne wyrażającego sentymenta, powagę sądową znieważające, rokiem licowym zapozwanym, na instancją Instygatora sądowego mieć chce, a to natychmiast“. Tu następują podpisy: „Antoni Puławski, generał major wojsk koronnych, marszałek konfederacyi województwa wołyńskiego. Konsyliarze: Wojciech Augustyn Świętosławski, chorąży krzemieniecki, Józef Falkowski M. K. Józef Sławuszewski, wojski łucki, Franciszek Dunin Łaskarzewski, chorąży lubelski, Joachim Kadłubiski, Antoni Suffczyński, Tadeusz Szemiot, starosta kulcz., Antoni Pruszyński, rotmistrz kawaleryi narodowej, Kazimierz Piotrowski, Józef Kawecki, Marcin Sławuszewski, Erazm Pruszyński, Adam Podhorski, Szczęsny Kobyliński, Ignacy Jełowicki, star. zawidecki, kawaler orderu św. Stanisława, Mikołaj Jełowicki, szambelan J. Kr. M., Piotr Sokołowski“.

Po takim pozwie nie bardzo było bezpiecznie dosiadywać w miasteczku; to też nasz konsyliarz wyniósł się cichaczem do domu, i zastał tu wezwanie marszałka konfederacyi jeneralnej, zapraszające do pospolitego ruszenia. Pod wpływem lektury alarmujących zaprosin, sam ułożył projekt powszechnej obrony, trochę dziwaczny, za ryzykowny i za rozpaczliwy, jeżeli uwzględnimy obojętność i apatyę, jaka cechowała większą połowę ówczesnego społeczeństwa, zdenerwowanego nieustannemi okrzykami, optymizmem

przywódców, a brutalnością i rabowniczymi instynktami, przejawiającymi się w podkomendnych. Naturalnie, że na wodza w swoim projekcie zaprasza pan Ignacy — „króla, komendanta i ojca narodu“. Według niego wszyscy bez wyjątku mieszkańcy powinni wraz z żonami, dziećmi i dobytkiem wyruszyć w pole; miasta, wsie, domy wszystkie bez wyjątku popalić. W pierwszym szeregu staną starcy, niedołężni, kaleki, dla których już nie masz lekarstwa i ratunku na ziemi, chętnie oni zginą za ojczyznę, śmierć będzie dla takich pociechą. Po nich, autor projektu pchnąć radzi na stanowisko stracone: matki, żony, siostry, kochanki i niemowlęta; wówczas pozostałym a osieroconym rozpacz doda odwagi, i albo zwyciężą, albo zginą. Jeżeli zwyciężą, mogiła okrywająca szczątki zwyciężonych, poszanowanie obudzać będzie w przechodniach, świecić przykładem następnym pokoleniom. Niejeden zawoła: „król co tu poległ, był król wielki i cnotliwy; naród, co przy nim był, równie był cnotliwy i wielki“. Naturalnie, że projekt utonął w niepamięci, jak wiele innych, podawanych przez ówczesnych powołanych i niepowołanych; zdobywaliśmy się na projekta, nawet trochę cudackie, zbyt łatwo, epoka odznaczała się gadulstwem, choć wypadki szły nieubłaganą koleją, ostatnia scena ostatniego aktu już była na ukończeniu.

Nim pan Ignacy doczekał się odpowiedzi z Warszawy na owe fantastyczne propozycje (czy tylko na takie grzeczny król odpowiadał?), już Podole, odcięte od Rzeczypospolitej, weszło w skład innego państwa; eksmajor i ekskonsyliarz, po wykonaniu *homagium* schodził ze sceny politycznej, by się wyłącznie już odtąd rolnictwu i polepszeniu bytu kmiecego poświęcić.

IV.

W epoce reorganizacji kraju, łamania dawnych porządków, kiedy wszyscy ziemianie opuścili ręce, kiedy mniejszość ze skwapliwością służalczą, zmieniwszy liberyą dworską, zaczęła chwycić się nowej klamki i umizgać się do nowych panów; inna zaś wylękała i zastraszona z zakordonu, przypatrywała się innowacyom, a jeszcze inna biegła w świat daleki, by na tułactwie, między obcymi odszukać zaginione swobody... pan Ignacy podówczas zamknął się

w jarach swojego Mińkowieckiego państwa, i postanowił, bądźco-bądź, na tym drobnym kawałku ziemi panować jako król dobry, kochający swoich poddanych i dbały o tych poddanych pomyślność. Nie myślał on wcale o zerwaniu węzła łączącego go z nowo nawiązanymi władzami administracyjnymi, przeciwnie, urobił się „na lojalnego obywatela“; o rewolucyi, którą groził Targowiczanom w Dubnie, zapomniał, spiskowania się wyrzekł, wychodząc z téj zasady, że posłannictwo ziemianina jest większym nad te wszystkie mrzonki, doprowadzające kraj do wstrząśnień, a tych zwykłym następstwem jest niedola i nędza.

Otrzeźwiał prędkiej od innych.

Nie było to atoli wynikiem braku miłości do ziemi rodzinnej, przeciwnie, kochał on ją, ale kochał po swojemu. . . Wychodził z téj zasady, że przeprowadzenie w życie aspiracyj sejmu wielkiego, przekazanych jakby testamentem umierającej macierzy, jest obowiązkiem każdego obywatela. Trochę tu pomogły teorye encyklopedystów francuskich, któremi się karmił w młodości, trochę dobre serce, niezasklepione w sobkostwie. Fałszywém jeno przeświadczeniem, że wszelkie innowacye należy ubrać w formę, obrzędowości niezwykłej, zacierał dobre wrażenie, dawał przeciwnikom broń, którą go pokonać pragnęli. Okolica okrzyczała Marchockiego za dziwaka, za okolicą poszedł większy obszar kraju; dziedzic Mińkowiec podrażniony, rzucał się, protestował, manifesta wciągał do ksiąg urzędowych, odpisy ich rozsyłał po dworach; skwapliwość tę tłumaczono opacznie, przyjmowano za stan nie normalny umysłu, jeden, drugi okrzyknął go obłąkanym; zaczęto już o kurateli przemyśliwać. Nie odrazu atoli przyszło do tych smutnych dla podolskiego reformatora wyników, pierwszych lat kilkanaście, t. j. do 1812 roku, od nikogo nienagabywany, rozwijał swoje teorye bez przeszkody. Później dopiero, pod wpływem namiętności i przywiązania do kobiety, która, sześćdziesięcioletniemu starcowi nie odpowiedziała wzajemnością, uległ na czas krótki psychicznemu zбочeniu, sam się nawet do tego przyznawał. . . Ale ogół już odtąd jeszcze z większym niedowierzaniem na niego spoglądał.

W początkach jednak, powtarzamy, było inaczej — a jak? — o tém właśnie powiedzieć tutaj wypada.

Podniesienie dobrobytu mieszkańców Mińkowieckiego państwa — to hasło najpierwsze i najważniejsze. Zaczął od miasteczka, powiodło mu się nad spodziewanie — z lichéj osady rozrosło się i zaludniło. Najprzód powstała kaplica parafialna, a przy niéj szkółka, dalej fabryka powozów wraz z „lakiernią“, fabryka sukien i bai, zatrudniająca 200 przeszło robotników, posiadała ona nawet pewien ustalony rozgłos. Na przedmieściach wyrabiano cegłę, garnki, wypalano wapno, stanęła wreszcie fabryka anyżowego oleju, przynosząca niemałe korzyści. W mieście panował porządek i czystość wzorowa, nad czém czuwał mandataryusz, jeden z urzędników administracyi, obierany przez sławetnych obywateli. Dziedzic dbał o to, by wagi i miary były rzetelne: na środku rynku, pod sklepieniem dość pokaźnéj wieżyczki, ulokowano jedne i drugie, każdy więc mógł w danéj chwili sprawdzić je i porównać ze sklepowemi. Komunikacye ułatwione, drogi w całym państwie dobrze utrzymane, wysadzone fruktowemi drzewami, jarmarki częste i ludne, młynów na Uszycy i jéj dopływie, Młynówką zwanym, kilkanaście, austerye dla podróżnych wygodne, we wszystkie potrzeby zaopatrzone, zebractwa nigdzie, słowem, ład i porządek wzorowy. Pan Ignacy założył szpital, przytulisko dla kalek, dom dla sierót, aptekę, sprowadził dwóch lekarzy — aleopatę Dra Pawła de Herynga, i słynnego homeopatę Stefaniego. Sąsiedzi z początku śmiali się z téj drobiazgowości hrabiego Ścibora, w końcu jednak musieli przyznać słuszność jego zapobiegliwości, zwłaszcza kiedy synowie Eskulapa, posiadający wziętość niemałą, zaczęli w koło siebie gromadzić spory zastęp pacjentów, wymagających pewnych wygod, i kiedy ostatni te właśnie wygody znaleźli w stolicy administracyjnój państwa Mińkowieckiego.

Ale oprócz stolicy, posiadał eksmajor kilka sporych wiosek, kilkanaście przysiołków, które sam zakolonizował, nadając im nazwy od imion rodziny, herbu, przydomku, położenia i t. d. W taki sposób powstały: Marchocice, Ścibory, Ostoja, Myślubory, Belmontówka, dwie Przytulie, zielona i murowana i Tymków. Śmiał się z tych innowacyi p. Piotr Stadnicki, sąsiad i osobisty nieprzyjaciel Marchockiego, wiodący z nim proces uparty o sporą dość sumę, a choć satyry jego, krążące podówczas w odpisach, dow-

cipne i drwiące, skwapliwie bywały przez szlachtę czytane, choć w tych satyrach wydrwiwał mnogość natworzonych folwarczków, dla dogodzenia jeno próżności, by tytuł uczynić dłuższym, nie miał jednak w tém racji najmniejszej: osady te bowiem stanowiły oddzielne fermy, okolone gruntami do nich należącemi a do tego dążą teraz właściciele większych posiadłości, szczególnie od chwili uwłaszczenia włościan, a które właśnie eksmajor zamyslał u siebie wprowadzić... Otóż dziedziczył on dwadzieścia osad większych, albo mniejszych, liczących przeszło 3,800 osób płci obojój. I w statystyce przebijał się krok naprzód, wszyscy bowiem podówczas wciągali do rejestru tylko *dusze męskie*. W rachunek powyższy wchodził poddani t. j. kmiecie do pańszczyzny obowiązani, po za nimi na gruntach Mińkowieckich znajdowała się jeszcze spora osada Filiponów w Elizabetówce i szlachty czynszowej w Siworogach. Należało pomyśleć o zaprowadzeniu ładu „pośród ludów“ pieczy hrabiego powierzonych, ulżyć doli przedewszystkiem tych, którzy z natury rzeczy byli „jego niewolnikami“. Już więc w 1796 roku zniósł tak zwaną „daremszczyznę“ (dziesięcinę od wszelkich produktów kmiecego gospodarstwa jak domowego tak i polowego), a 2 stycznia 1804 roku *skasował pańszczyznę*, zamieniając ją na opłatę czynszową, bardzo skromną i z względną łaskawością egzekwowaną.

Przepisy tego uwłaszczenia ogłosił w księdze zatytułowanej: *Przymierze dziedzica z poddanyimi rolnikami*. Foliantu tego nie znamy wcale, i temu się dziwić nie należy, niszczyli go bowiem z fanatyczną zapamiętałością zwolennicy pańszczyzny, a tych u nas podówczas liczono niemało. Że przepisy rzeczzone były ogłoszone drukiem, o tém Marchocki niejednokrotnie w swoich zażaleniach wspomina, a i treści także wzmiankuje dość często: „Wstąpiwszy, powiada, w posiadanie ziem dziedzicznych, postanowiłem prowadzić życie ciche, oddalone od świata, pracowite, z pobudek religii i patriotyzmu, odpowiadające chęciom i zamiarom panujących monarchów; chciałem się zająć cały w ziemi i dobrach swoich wydoskonaleniem rolnictwa, dając poddaństwu swojemu nauki, jakie takie oświecenie i cywilizacją, stósowne do ich stanu wieśniaczego, chciałem im ulżyć i znośniejszém uczynić poddaństwo, ile można-

ści niewolę przemienić na rozumną wolność; nadałem im prawo, albo raczej zawarłem z poddanymi rolnikami przymierze, tyle, ile to do objęcia ich i prostoty zbliżyć się mogło. Tak właśnie, jak Solon o Ateńczykach powiedział: dałem prawo nie takie, jakie być powinno, ale jakie Ateńczykowie znosić potrafią. Na uwieńczenie téj pamiątki, w témże zawartém z rolnikami przymierzu, umieszczono artykuł XXVIII.: Cześć, respekt, uszanowanie szczególniejsze należy się od gromad rolniczych, jako od każdego z osobna rolnika, panom swoim, tytuł dziedziców i właścicieli noszącym, ich wdowom i dzieciom, niedopuszczając się żadnej takowój czynności, któraby widoczną onym przynosiła obrazę, uważając dziedziców ziemi jako ojców swoich, którym tę samą winni cześć i uszanowanie, jakie dzieci rodzicom swym czynić są obowiązane“. Stosunek piękny nieprawdaż — i o ile tradycyi wierzyć można, do końca życia Ignacego Marchockiego przez obie strony ściśle dochowany.

Zresztą, tego stosunku dopatrzeć się łatwo w przepisach wydanych daleko wcześniej przez hr. Ścibora dla oficjalistów; noszą one taki tytuł: *Dla urzędzenia ziem dziedzicznych ustawy*, fol. o 14 stronicach, odbite w Mińkowieckiej tłoczni w r. 1796, papier szary, druk dobry, korekta wadliwa. Na wstępie traktuje autor-prawodawca o pierwszych zawiązkach społeczeństwa, i dochodzi stopniowo do ostatecznego jego rozwoju. W rozdziale I. mówi o potrzebie rządzenia i sposobach rządzenia, Następnie rzecz o administratorze, który stoi na czele dóbr dziedzicznych wraz z dwoma lustratorami; dodani im są do pomocy, obieralni przez gminy, od rolników, mieszczan, szlachty zagonowój, — „pospólstwa żydowskiego i cudzoziemskich posad“ reprezentanci „z głosem decydującym“. Dla prowadzenia rejestrów konieczna jest drukarnia. W każdym dominium zasiada sąd dominialny — „dla czynienia sprawiedliwości“. Dalej idzie poczet urzędników gospodarczych, stojących na czele wydziałów: rolniczego, leśnego, propinacyjnego i fabrycznego. Wszystkich wyżej poszczególnionych mianuje sam dziedzic. Od niego téż zależy mierniczy, budowniczy, adwokat, lekarz, aptekarz, cyrulicy i akuszerki. Koniecznym jest założenie apteki, urządzenie szpitalu, przytuliska dla sierot, a przedewszystkiem szkółek parafialnych. Rzeczą będzie administracyi przyprowadzenie tego do

skutku. Jak tylko wyżej wzmiankowanym potrzebom uczyni się zadość, pierwsze potem dochody obrócić należy na orkiestrę, pod nazwą „Akademii muzykalnej“. Rozdział II. zawiera przepisy, dotyczące administratora; III.— administracyi, która na czele wszystkich swoich rozporządzeń powinna umieszczać tytuły powszednie, skrócone, ale urzędowy, w miarę potrzeby określonej ustawą, w skład ostatniego wchodzi wyliczenie wszystkich posiadłości. Rozdział ten najobszerniejszy, z 84 paragrafów złożony, obejmuje stosunki majątkowe nie tylko wewnętrzne, ale i zewnętrzne, więc z sąsiadami i z państwem, którego rozkazy dziedzic zaleca natychmiast, bez żadnego wykonywać oporu. W rozdziale IV. — mowa o powinnościach i obowiązkach lustratorów; nareszcie w V. ostatnim, obowiązkach sekretarza administracyi, a jest on zarazem marszałkiem domu dziedzica i archiwistą. Archiwum szczególnie jego się pieczy oddaje, bo w niem winne być złożone: Księgi aktowe, umowy, „dyplomata, przywileje, prawa, metryki i heraldyczne dowody“.

Naturalnie, że i o rezydencji dla głównego zarządu pomyślał hr. Redux, mianowicie, na wysokości górze, dominującej nad miastem, wznosił na ten cel piękny budynek z cegły i nazwał go Belmontem. Sprawozdawca pamięta, jeszcze przed dwudziestu kilku laty, wjazdową bramę imponujących rozmiarów, wyobrażającą fronton świątyni greckiej; nad wejściem do niej wznosiła się statua z piaskowca, była to bogini sprawiedliwości, już podówczas roztrzaskana i na pół ziemią okryta. Za tą bramą rozścielał się niewielki dziedziniec, obramowywała go z przeciwnej strony dwupiętrowa kamienica, mająca po bokach długie oficyny; w jednej z nich mieścił się zarząd i archiwum, w drugiej drukarnia, w parterowych pokojach sale posiedzeń, większe albo mniejsze, stosownie do tego, czy te odbywały się w zmniejszonym komplecie, czy też *in pleno*, wówczas bowiem oprócz zarządu, reprezentantów gmin, stawał się i magistrat i przedstawiciele „pospólstwa żydowskiego“. Sekretarz prowadził zwykle protokoły posiedzeń i zapisywał je w osobnej, z imponującym tytułem księdze: *Dzieje (akta) miejscowe ziem dziedzicznych*.

Właśnie mamy przed sobą jeden taki foliant z 1817 r., poczyną

się on od 1 stycznia, a kończy 17 grudnia, spisany na 300 kartach formatu arkuszowego i obejmuje nie tylko sprawy miejscowe, dotyczące kmieci i mieszczan, ale i sprawy samego dziedzica, więc kopie jego korespondencji z biskupem kamienieckim X. Mackiewiczem, z ówczesnym wice-gubernatorem podolskim, wojewodziecm braclawskim, hr. Grocholskim, z marszałkiem szlachty podolskiej, ks. Kalasantym Światopełk Czetwertyńskim, z powiatowymi uszyckimi, Darowskim i Dunajewskim, z sąsiadką p. Czewkinową, wdową po miejscowym gubernatorze, z sądami, z policją i t. d. i t. d. Śmiesznie to może w przekonaniu niektórych wyglądało, a jednak każdy się zgodzi, że te folianty dzisiaj mają swoje znaczenie, malują bowiem nasze stosunki, pochwycone w danej chwili dziejowej... Tak się w koło nas wszystko zmieniło, jak gdyby obecną dobę, od owęj z czasów Marchockiego, oddzielało nie sześćdziesiąt lat, ale co najmniej trzy razy tyle...

Jednak co do urzędzeń państwa Mińkowieckiego, nie wypowiedzieliśmy wszystkiego: po mieszczanach i kmieciach, przysła kolej na Filiponów i szlachtę zagonową. Z pierwszymi łatwa była sprawa, uważali się oni za przychodniów osiadłych w drugiej połowie XVIII. stulecia; około 1770 r. zamieszkali w Elizabetówce, małej wydzielonej im pustce; dobra te podówczas należały do Tarłów, a zamieszkali na prawie tak zwanęj „słobody“, po odsiedzeniu której obowiązali się do płacenia czynszu, stosownie do zajmowanej przestrzeni (54 zł., 27 zł., 13 zł. i 15 gr.), nadto składali dziedzicowi dziesięcinę pszczelną, sadową i lnianą, płacili kominowe. Tylko wójt, duchowny i *diak* wolni byli od podatku. Hrabia Ścibor dawne zobowiązania potwierdził jeszcze w 1791 roku, a nadto upoważnił do nowego osadnictwa, na jaki cel ofiarował do dwiestu morgów ziemi. Został tu 18 rodzin, w lat kilkanaście osada powiększyła się w trójnasób; zapewnił bowiem dziedzic osadców, że w niczem spokoju ich nie zakłóci, jeżeli się dobrze sprawować będą. A że sprawowali się dobrze, odznaczali się moralnością, byli zapobiegliwi i pracowici, więc się eksmajor radował z takiego sąsiedztwa. Kolonia dziś już nie egzystuje; potomkowie owych przybyszów, rozproszeni po świecie, jako relikwię przechowują przywilej wydany im przez kasztelana sanockiego i potwierdzony, po

zgonie tego ostatniego, przez jego synowca.

Inaczej się rzecz miała ze szlachtą zagonową. Dawniej zapraszano ich do osadnictwa z racji potrzeb, będących wynikiem chwili. Taki kolonista na kawałku ziemi zamieszkały, posiadał prawo głosu na sejmiku, służył zbrojno, brał udział w częstych zajazdach, brał udział w orszaku pańskim podczas podróży i uroczystych wystąpień, czy jako dworzanin, czy jako szeregowiec dworskiej milicyi, pełnił funkcje kuryera, i w taki sposób opłacał podatek z przypadającego nań gruntu. Dwór niewiele dbał o osadę, posiadacz ziemski nie widział w nim brata szlachcica, poniewierał go; ten więc chłopiał na potęgę, tracił cechy jednostki do uprzywilejowanego należącej stanu, dziczał, a rozhultajony niechętnie chodził około roli, skwapliwiej bawił się furmanką, drobnym handelkiem, a puściwszy się na manowce, i po cudzą własność wyciągał rękę, kradł poprostu, co się ukraść dało. Marchocki na swych gruntach miał do stu osadców chodaczkowych. Wezwał starszych z pośrodku ich do siebie, zaproponował, by każdy powiększył gospodarstwo swoje nowym zadzierżawieniem ziemi, jeżeli naturalnie tego potrzebować będzie, i za wszystko żądał skromnej zapłaty, stanowiąc ją na *wieczne* czasy. Rychło przyszło do porozumienia zobopólnego, dziedzic posiadał zaufanie gminne, kmieć go szanował, mieszczanie kochali jak ojca, więc i niesforna szlachta poddała się przepisom. Umowa doszła do skutku w 1806 roku, w tym czasie ogłoszona drukiem pod tytułem: *Prawo szlacheckie*, in folio, str. 10, czcionki duże, czytelne, widocznie przeznaczone dla ludzi mało obeznanych z lekturą. Nie podajemy zawartości dokumentu, choćby się go dziło przypomnieć ją ziemianom, dziś zwłaszcza, kiedy się kwestya oczynszowania chodaczkowego drobiazgu agituje. Prawda, zapomnieliśmy, wówczas obie strony robiły ustępstwa „dla zachowania swobód i prerogatyw szlacheckich“, jak w swoim nadaniu powtórzył niejednokrotnie hrabia Redux; dziś zaś owi osadcy, nie szlachta to już, ale ludzie należący do stanu, na oznaczenie którego nie posiadamy nazwy w naszym języku; urzędownie bowiem są to *jednodworcy*, wcieleni do gmin włościańskich. Czy jednak przemianowanie upoważnia do wyrzeczenia się obowiązków względem tej masy ciemnej i zdziczałej, ciężących na nich z winy ojców naszych: to

znowu pytanie, na które niech każdy z uprzywilejowanych znajdzie odpowiedź we własnem sumieniu.

W możebném streszczeniu podaliśmy tu dzieje państwa Mińkowieckiego, w pierwszój epoce gospodarki w niém pana Ignacego Marchockiego. Że miał piękne projekta, na to się zgodzi bezinteresowny czytelnik, a dodamy tutaj, że projekta te uskutecznił, nie bacząc na przeszkody, jakie mu zła wola sąsiadów stawiała. A mieli się czego gniewać doprawdy; kmieć bowiem okoliczny zapatrzywszy się na dołę i swobodę pobratymca swego z Mińkowiec, uginając się pod ciężarem narzuconój pracy, sarknął nieraz, złorzeczył często, dlaczego on nie urodził się w tych pięknych jarach, gdzie chłopa pod karą grzywien nie wolno było nazywać *chłopem*, *chamem*, *mużykiem*, a tylko *pracowitym* albo *rolnikiem*; gdzie o chłóście zapomniano, karą zaś najcięższą był areszt kilkudniowy, roboty na fabrykach za opłatą, wreszcie wygnanie „na puste wybrzeża Pontu Euxynu“.

Istotnie, hrabia Ścibor, pomimo wielu dziwactw, miał dużo nieudanej miłości dla ludu, pragnął się do niego zbliżyć, zbratać, zjednoczyć. Dowody tego złożył zaraz w pierwszych latach po objęciu majątku stryjowskiego, podczas morowego powietrza panującego w mińkowieckich jarach. — Miało to miejsce w 1797 r. Najwięcej popularności w owój epoce posiadała lecznicza metoda barona Ascha; zadaniem jój było z jednéj strony, zapobieganie rozwojowi choroby; z drugiej zaś, usuwanie rozwiniętej już niemocy. P. Ignacy sprowadził wszystkie środki lekarskie, przez uczonego barona zalecane, wezwał do pomocy kilku cyrulików, sam rozdawał lekarstwa, sam doglądał chorych. Co więcj, ogłosił drukiem owe przepisy pod następującym tytułem: „*Sposób leczenia chorujących na zarazę powietrzną, czyli czumę, w Jassach praktykowany przez barona von Asch*, który przy okazującym się w tym roku 1797 powietrzu, dla obywatelów powiatu Uszyckiego, końcem ratowania siebie samych i swoich poddanych, staraniem obywatela tegoż powiatu Uszyckiego do druku podany“ (Mińkowce 1797 r. in 8vo, str. 16 nieliczbowanych, czcionki miernój wielkości, papier szary). Co zaś największą jest zasługą, co właśnie dowodzi serca — to zachowanie się eksmajora względem wdów i sierót, pozostałych po

zmarłych wskutek téj strasznej choroby. Otóż wziął ich pod swoją opiekę, a było tego niemało: zaraza bowiem wybuchła na początku 1796 i trwała do końca 1798 roku, gospodarzy wymarło 33, pozostało po nich tyleż wdów i 58 drobiazgu od półtora do szesnastu lat wieku. Według przepisów obowiązujących, chata, w której zmarł dotknięty niemocą wyżej poszczególnioną, ulegała wraz z dobytkiem w niej zawartym zupełnemu zniszczeniu, palono budynek, garderobę, sprzęty, zapasy spiżarniane... Sieroty więc zostawały literalnie bez dachu. Otóż ludzki dziedzic państwa Mińkowieckiego żywił je i przyodziewał swoim kosztem, wdowy otrzymywały pensyą do powtórnego zamążpójścia, a dziatwa obok strawy i naukę rzemiosła: chłopców oddawano do szewców, kuśnierzy, do fabryki, dziewczęta szły do garderoby paniniej. Nawet i wówczas administracya czuwała nad sierotami, kiedy je zatrzymywali u siebie bogaci a bezdziejni krewni, Ze spisów porządnie prowadzonych przez urzędników „administracyi polityczno-ekonomicznej“, łatwo się o tém przekonać. I czy tylko tyle? — Podaliśmy jednak najwydatniejszy dowód opieki hrabiego Ścibora nad powierzoną mu rzeszą kmiecią. Tą drogą zdobywał serca rolników, to téż w końcu, kiedy go prześladować zaczęto, pośród ludu znalazł wiernych i gorących przyjaciół.

V.

Pomimo zmian zaprowadzonych w majątku, narażających go, według zdania niedaleko widzących, na szwank oczywisty, Marchocki nietylko że nie tracił, ale właśnie dorabiał się fortuny. Tak — w ciągu pierwszych kilkunastu lat nabył wieś Seferówkę, położoną w Mohylowskim powiecie; liczyła ona 124 osadników, i była niegdyś własnością Jezuitów barskich. Z kolei zakupił spory obszar ziemi nad Czarnem morzem, wynoszący przeszło 35,000 morgów stepu; w owéj epoce dobra te śmiech obudzały, bo przynosiły bardzo mało korzyści, ale téż kupowano je za byle co. — Marchocki nie zważał na śmiechy, tytułował się dziedzicem ziem nad Pontem Euxynem położonych, darował je żonie i na cześć jéj nazwał Ruffipolis; kolonizacyę prowadził z wytrwałością, to téż w 1822 r. w

„hrabstwie“ tém liczono już kilka wiosek, mianowicie: Adryanów, Lubomiła, Karolin, Roksolana, Skotopasy, Baraboja nad limanem Dniestrowym, Wolanów, Altesta i Wygoda nad limanem kujalnickim. Kmieci do nich po staremu zapraszał na „trzyletnie slobody“; dla niepoprawnych w dobrach podolskich osiadłych, wyznaczył tu wygnanie czasowe, albo wieczne, stosownie do wykroczenia.

Może kto zarzuci, że podobne postępowanie nie licowało z liberalnemi przekonaniami hrabiego Reduxa; ale nie należy zapominać, że w obec panujących podówczas przepisów, było ono właśnie dowodem liberalizmu. Z wygnania tego kmieć mógł powrócić niekiedy i używać wszelkich przywilejów, których go czasowo pozbawiono, kiedy osiedleniec z za Uralu wracał chyba ukradkiem; a wysłać go tam miał prawo dziedzic w każdej chwili, jak miał prawo przedawać dziewczęta i chłopaków, do kmiecój należących rzeszy, choćby na drugi koniec państwa. Oddać jednak należy sprawiedliwość, że z téj ostatniej prerogatywy nie korzystano u nas, przynajmniej tak publicznie, na tak wielką skalę, jak się to praktykowało za Dnieprem. Hrabia Redux zabiegał często w owe odludne strony, nad Czarnem morzem rzucone, doglądał budowy chat dla osiedleńców, zaopatrywał ich w remanent potrzebny, i prędkiej od innych doczekał się korzyści z tych swoich kolonij. Rolnego gospodarstwa na własną nie prowadził tam rękę, ale wypasał na stepach stada rasowego bydła, konie jego chowu posiadały pewien rozgłos. A i kapitałów musiał posiadać niemało, kiedy 125,000 rubli ulokował na dobrach niegdyś Humieckich, drogą spadku przelanych na Trzieskich, a w okolicy Mińkowiec położonych; na mocy téj należności trzymał zastawną dzierżawę wsie: Buczaję, Zagórzany, Szeleściany i część miasteczka Sokółca.

I gospodarstwo urządził wzorowe i o wygodach własnych pamiętał. Żona hrabiego, kobieta łagodna, cierpliwa, akomodowała się we wszystkim mężowi, więc i spokój miał w domu, a że skrzętna i pilna gospodyni, to téż i dostatek ztąd wielki. Marchocki był przeciwnikiem bezcelowych podróży, zabaw hucznych a kosztownych, kart nienawidził, do pijatyki nie zachęcał, i czyż mu wolno było pozwalać sobie, jemu, który pragnął opilstwo wyniszczyć w państwie Mińkowieckim, zamyślał nawet o utworzeniu

towarzystwa wstrzemięzliwości; czyż wolno było jemu żyć kosztem kmieci, kiedy za zadanie sobie postawił: „zachować ich wolność i swobody, dbać, aby się lud rolniczy stawał obyczajny, rzetelny, pracujący i szczęśliwy“. — Należało więc świecić przykładem podwładnym.

W domu nie było zbytku, ale dostatek wielki.

Stosownie do pór roku, cztery hrabia Redux posiadał rezydencje.

Najobszerniejsza z nich jesienna w Pobójnej. Obok apartamentów dla samych państwa i ich dziatwy przeznaczonych, stale tu przemieszkiwali krewni gospodyni, jój matka, siostra z córkami i synem, krewni samego pana i cały poczet rezydentów: pułkownik Chrzanowski z piękną wychowanicą swoją panna Boną Trzcinińską, Francuz Desirai i Anglik Holtej z równie ładną córką, wdową już podówczas, „koleską sowietnikową (radczynią) Justyną Szomejkową“. W Pobójnej nadto umieszczona była biblioteka, z przeszło 2,000 tomów złożona; „zbrojownia, myśliwstwo, skład piwniczny win i trunków, z lat dawności i wyboru sławnych, sprzęty kościelne, srebra duże serwisowe“ przy ucztach tylko nadzwyczajnych używane. W oficynie dworskiej schludne apartamenta nosiły nazwy osób, dla których były przeznaczone, więc: Baworowskich, Zawalskich, Horodyskich, Dulskich, a nawet Czackiego Tadeusza. Zaglądał on tu i rad po kilka dni przebywał w towarzystwie gospodarza, którego oryginalne poglądy bardzo upodobał. Twórca krzemienieckiego liceum, bywał częstym gościem w tych stronach, szczególnie w pierwszych latach bieżącego stulecia; w Dunajowcach bowiem, o miedzę od dóbr Mińkowieckich położonych, mieszkała jego siostra Antonina Krasieńska starościna opinogórska. Z papierów po Marchockim pozostałych dowiadujemy się, że Czacki miał tu nieraz narady z prefektami szkół okolicznych. Na jednej z takich sesyj wystąpił nawet sam gospodarz z długą rozprawą: o korzyściach cywilizacji i z gotowością nieszczerzenia grosza na jój potrzeby. Znakomity gość mile przyjął oświadczenie hrabiego, jak równie ofiarowaną przez niego książeczkę, świeżo odbitą w miejscowej drukarni, z tytułem bardzo zachęcającym: *O wodzie mineralnej kamienieckiej przez medycyny doktora Szahina* (Mińkowce,

r. 1804, in 8vo, str. 45). Gdzie uczony kolega odnalazł tę wodę, to tylko Panu Bogu i jemu wiadomo; wówczas jednak zaczęła się upowszechniać kuracya u źródeł mineralnych; dużo grosza polskiego ginęło na obczyźnie, wynalazca więc swojskiej a modnej kuracyi znajdował poklask u Marchockiego, a ten z kolei uważał za obowiązek złożyć choć drobne dowody swojego krzątania się koło dobrobytu krajowego, takiemu luminarzowi, jak pan Tadeusz. Doktor, palony żądzą wynalazku, ofiarował książeczkę Essenowi, miejscowemu jenerał-gubernatorowi, hr. Redux polecał ją opiece Czackiego; piękna protekcyja, ale została bez skutku, bo woda choć była, ale jój skład chemiczny i lecznicze własności były wynikiem bujnej fantazyi autora.

Wszystko się to nader solennie odbywało w Pobójańskim dworze, przy którym znajdował się obszerny ogród, pełen drzew doborowych. Na zimę całe towarzystwo zjeżdżało do miasteczka, do Belmontu, gdzie obok juryzdykcyi dominialnych, mieściły się wygodnie urządzone apartamenta. — Ale już z pierwszą wiosną dwór się do Otrokowa przenosił. Pan Ignacy zastał tu dworek drewniany, wzniesiony przez stryja i przerobiony na zakład hydropatyczny; synowiec go uprzętnąć kazał i natomiast zbudował dom obszerny, — uroczyście obchodził jego założenie, sprosił sąsiadów, a po poświęceniu fundamentów, w jednej z podwalin umieścił akt fundacyi spisany na pergaminie, dodał do niego kilkadziesiąt monet współczesnych, wszystko zawiązane w worku aksamitnym, spoczęło w kufierku srebrnym, a ten znowu w miedzianą skrzynkę zamkniętą — ku pamięci przyszłych pokoleń. Nowa ta rezydencya nosiła tytuł zamku albo pałacu, stosownie do potrzeby, a bardziej stosownie do fantazyi dziedzica. Dwór otrokowski, położony na wyniosłym cyplu, przypierający do rozległego parku, przezwanego Białowieżą, nader wdzięcznie wyglądał. Za tym parkiem, obramowanym wzgórzami, powstał nowy ogród, a w nim letnia rezydencya, znana pod nazwa salonów, albo ogrodów Przytulii; — w sąsiedniej rzeczce była kąpiel wyborna, a wzdłuż jój brzegów, na polanie, umiejętnie prowadzona szkółka drzew owocowych, szpilkowych i krzewów najrozmaitszych. Kilkanaście ztąd ścieżek pięło się na okoliczne góry i prowadziło do sąsiedniego parku; promenadę ową uprzyjemniały

groty, altanki, małe kaskady, ze strumieni ujętych w kanały, powstałe. Z zarośli strzelały kolumny grobowców, opatrzonych napisami przydługimi; z klombu z najpiękniejszych krzewów utworzonego, wyglądał zeschnięty dąb, a na boku jego, zwróconym ku uliczce, figurowała trupia głowa, a pod nią sentencja: „Byłam niegdyś piękna i młoda“. Tutaj też znajdowała się kaplica, tutaj stała świątynia, Ermitażem zwana, niewielki murowany budynek, ubrany w godła mitologiczne, upstrzony najrozmaitszemi napisami. Tutaj odbywał dziedzic prywatne narady z rolnikami, godził powaśnionych, kojarzył małżeństwa, tutaj urzędnicy administracji polityczno-ekonomicznej składali mu raporta, tutaj dawał audyencye interesantom, przybywającym zdaleka. Każdy z nich, jeżeli „zwykłej kondycyi“ winien był prośbę podawać na papierze ostemplowanym, tylko w państwie Mińkowieckim używanym : duży to arkusz, opatrzony w rogu cyfrą dziedzica, bez żadnych dodatków i tytułów, pod nią cena jego, i wszystko ujęte otokiem czarnym; kosztował zwykle od 2 do 6 groszy, choć dla aktów donacyjnych był daleko droższy; egzemplarz znajdujący się w naszym posiadaniu, przedstawia wartość dwóch czerwony złotych. Dochód z tego szedł na utrzymanie przytuliska dla kalek. Rezolucye sam układał, obok których wymieniał miejsce pobytu w chwili przyjmowania petycji; więc latem, najczęściej figurowało na nich: „w salonach Przytulii“; wiosną: „na zamku w Otrokowie“, albo krótko: *chateau d'Otrokow* i t. d.

I człowiek ten stworzył sobie żywot szczęśliwy: dziatek czworo — trzy córki i syn — hodowały się zdrowo, nie obciążano ich naukami, temu przeciwny był ojciec, sam niewiele się uczył we wczesnej młodości, a wyrobił się na pożytecznego członka społeczeństwa; wychowanie „w stanie natury“ zajechało mu do głowy — było to może jedno z najwcześniejszych jego dziwactw. Drugim, równie wczesnym — uroczyste święcenie rozmaitych dni pamiątkowych. Miał trochę spaczony wyobrażenie o obowiązkach właściciela; według niego właściciel taki winien był być nietylko dobrym panem, ojcem poddanych, ale i patryarchą rzeszy kmiećej do pańszczyzny obowiązanej. W początkach powstrzymywała go żona, miała pewien nawet wpływ na eksmajora, rozbrajała go do-

brocią, ale na nieszczęście i jego i rodziny, zacna ta kobieta, po długich cierpieniach, rozstała się z tym światem w 1810 roku. — Zrozpaczony mąż uczcił ją pogrzebem, na grobowym kamieniu wypisał wszystkie zasługi zmarłej, zamknął dom, dnie trawił na modlitwach, i... pośród tych rozpamiętywań żałosnych, najniespodziewaniej zapłonął nową miłością; przedmiotem spóźnionej namiętności 60 letniego starca była kobieta młoda i piękna, pod jego gościnną przebywająca strzechą. I kto wie, możeby potrafił zawojować jęj serce, gdyby to serce nie biło dla kogo innego, a co smutniejsza, dla syna podstarzałego Adonisa; młodzi porozumieli się prędko, bez wiedzy rodzica stanęli do życia wspólnego i wynieśli się cichaczem z pobójańskiego dworu. Wdowiec nękany zazdrością, upokorzony, wystąpił z protestem — niesłusznym i śmiesznym; cała społeczność, a na jęj czele biskup Mackiewicz, ujął się za pokrzywdzoną parę. Ztąd powstała prawdziwa wojna, w której zgrzybiały kochanek stracił głowę na chwilę, uległ obłędowi. Zdarzenie to, niepozbowione tragicznych scen, opisał przed trzydziestu kilku laty p. Sylwester Groza w dwutomowej powieści (*Hrabia Ści-bor na Ostrowcu*. Warszawa, 1848). Dużo tam prawdy, ale niemało i zmyślonych dodatków. Eksmajor i sam cierpiał, ale też zatruł życie młodym małżonkom, i już odtąd nieokiełznany, drażniony przeciwnościami, coraz bardziej brnął w żądry dogodzenia swoim dziwacznym upodobaniom. Najprzód tedy zmienił strój, przywdział długą szatę olbrzymią, zapuścił brodę, zamiast laski używał pastorału, słowem, przedzierżgnął się w pątnika pokutującego z XVI. wieku. Utrzymywano powszechnie, że pani S., ostatnia już, dozgonna wdowca przyjaciółka, posiadająca jego względy, podzielała jego przekonania i przyklaskiwała tym dziwacznym przeobrażeniom, które jęj dogadzały już z tego względu, że rozdmuchały w sercu hr. Reduxa, obok wdzięczności i inne, nieodpowiadające godności patryarchy i ojca swego narodu, uczucie.

Marchocki uważał za konieczne opierać każda innowację, wyrażającą się w dziwacznym obrzędach, na dowodach czerpanych z przeszłości. Więc studyował Horacego, Milтона, Lukrecjusza, kiedy rzecz szła o sielankową i niesielankową miłość. Dla rolnictwa i wy wpływającej zasługi z jego krzewienia, pożyczal tekstów

u Ekleziasta. Napisy dla ołtarzów i obrzędowych chorągwi brał z Pisma świętego. Zarówno dogadzały mu wyciągi z księgi Machabeuszów, parable Salomona, psalmy Dawidowe, przepowiednie Izajasza jak prace Homera, Woltera, Rousseau (przedewszystkiem), Hirschfelda (O mieszkaniach panujących), Emanuela Kanta, Parnella, Abbé Barthélemy, Masylionna i wielu a wielu innych. Całe folianty wypisów z tych pisarzy zostawił w spadku po sobie. Zdobił niemi świątynie, groty, drzwi rezydencji, ściany salonów, sklepienia *Justiciarium*, sufity izby administracyjnej, archiwum, drukarnię, altanki ogrodowe, wreszcie słupy graniczne. Z laty namiętność ta, monomania swego rodzaju, nie słabła, ale wzmagąca się, przeniosła się na grobowce, nietylko krewnych, lecz i urzędników należących do otoczenia rzekomego patryarchy. Z tym celem założył obok Przytulii, w prześliczném ustroniu cmentarzysko, zbudował tu grób familijny, a obok niego katakomby dla „wasalów“ swoich. Ogrodnik, faworyt pana, spoczął tu jeden z pierwszych, i oto na kamieniu okrywającym jego mogiłę, figurował napis następujący: „Z rodu rolników, nazwany Hortensyusz Przytulijski (na chrzcie św. otrzymał imię Hryćka; uwaga sprawozdawcy), był ogrodnikiem. Pracą swą i wiadomością wiele się przyczynił do ozdoby Przytulii. Wielkiego był geniuszu i dowcipu. Żył około lat 50. Dnia 17 marca 1825 r. umarł. Tu złożony spoczywa. Jego geniuszowi, dowcipowi, talentom, pracom, kładzie się ten pomnik“. A cóż dopiero mówić o bliskich, związanych krwią z hrabią Reduxem; tu obok cnot niezwykłych, występował cały szereg zaszczytów i tytułów bałamutnych. Za tę hojność skąpstwem mu odpłaciła potomność; miejsca jego spoczynku nie oznaczono żadnym napisem.

VI.

Ale jeszcze szczegółów z tego życia nie doprowadziliśmy do końca. Zamiłowanie powoływania się na pisarzy starożytnych, rozwinięte w eksmajorze, uwydatniało się najbardziej w uroczystościach, które święcił wraz z rolnikami, co roku powtarzał je z większą okazałością, nie bacząc na prześladowania władz duchownych, a w końcu i administracyjnych. Uroczystości te odbywały się każdego 31 grudnia, 1 stycznia i 15go sierpnia, pierwsze dwie w kaplicy

w Otokowie, albo w świątyni pokoju Przytulii, albo wreszcie w kościełku mińkowieckim. Na wspólkę z miejscowym kapłanem, albo z Kapucynem z sąsiednich Dunajowiec, odprawiał nieszpory, a potem wygłaszał długą mówkę. Trzecie święto obchodzono w polu, kończyło się ono huczną zabawą, i bardzo przez lud okoliczny było uczęszczane. Najprzód o pierwszych powiedzieć wypada. Początek ich datuje się od 1796 r., przetrwały one do zgonu Marchockiego, pomimo starań i biskupa i archiereja, popieranym przez miejscowego gubernatora, by ich zaniechał koniecznie. Nic atoli nie pomagało. Z uporem stał przy swoim. Wiedzieć należy, że kościółek miejscowy ubogi, przerobiony z kaplicy cmentarnej, wówczas stał niedokończony jeszcze, nie posiadał własnych aparatów, pożyczał więc p. Ignacy swoje, które odziedziczył po stryju, kasztelanie sannockim. Ztąd pleban zależny był od dziedzica, bo ten nietylko w razie opozycji, wstrzymywał wypłatę pensyi, ale natychmiast zabierał wszystko sprzęt kościelny i zostawiał tylko gołe ściany. — Tak się nawet stało w 1815 r.; władza zwierzchnicza miejscowa zaleciła pułkownikowi konsystującemu z swą komendą w Mińkowcach, by ten d. 1 stycznia wysłał na cmentarz kościelny kilkunastu doboszów z bębnami; użyć ich oni mieli w chwili, kiedy hrabia Redux rozpocznie kazanie, by tém zagłuszyć oracyę i zmusić rzekomego kaznodzieję do milczenia. Ale dziedzic dowiedział się o tém w porę, doboszów upojono, mowa wygłoszona została bez przeszkody w obec zdziwionej publiczności, która się innego spodziewała rozwiązania. Mija rok, znowu dobosze się stawiają, ale już pod wodzą oficera, upoić ich niepodobna. Marchocki w czasie oznaczonym wstępuje na podniesienie około prezbiterium urządzone, żegna się. . . aż tu naraz przeraźliwy odgłos bębnów odzywa się, towarzyszą im fujary i piskliwe pikuliny. Niezmieszany orator wygłosił całą naukę, choć jej nikt nie słyszał, ale już po skończonym nabożeństwie, wychodząc z kościoła, polecił „administratorowi ziem dziedzicznych“, by wszystkie sprzęty natychmiast odwiózł do zamku otokowskiego. Spytany przez biskupa, osobistego wówczas nieprzyjaciela, dlaczego tak postąpił, odpowiedział temi słowy: „Ubiory kościelne, świece, aparaty są własnością dziedzica, przywozi je, kiedy do służby Bożej są potrzebne, a skoro zbrojny

żołnierz atakuje religię i chwalić Boga zabrania, tedy Marchocki zabiera swoje kościelne sprzęty, zawozi do domu i chowa“. Odtąd ksiądz dał pokój, a hrabia robił swoje. Zawsze się prezentował w owiej szacie powłóczystej, o której wyżej wspomnieliśmy; sam on w jednej ze skarg o tym stroju z przekazem wspomina: „Nasyłają *czynowników* dla wybadania, dlaczego dziedzic w domu i kościele nosi suknię długą i z jakiej materyi, jedwabnej, wełnianej, czy ze skóry renifera, dlaczego rękawy są szerokie na dwanaście cali... A Marchocki wszakże ubiorów *świaszczennickich* nie używa, ale tylko takie, jakie powadze i godności pana ziem i dziedzica, starca, gospodarza, ojca przystojne“.

Monoman — na to się zgodzi każdy — choć monoman mający swoje zasługi, kochał lud i szczerze pracował nad osłodzeniem doli niewolniczej.

Wracając do kazań, wyznać musimy, że ludność nie wieleby straciła, gdyby wszystkie wypowiadał autor przy ogłuszającym bębnow odgłosie. Znamy tylko trzynaście mówek, Marchockiego, a było ich przeszło sześćdziesiąt, najwstępniejsza miana 31 grudnia 1796 r., najpóźniejsza 1go stycznia 1825 r., więc na dwa lata przed zgonem. Tytuł wszystkich jednakowy, na przykład: „Nauka duchowna na dzień 31 grudnia, czyli ostatni dzień kończącego się 1797 r., przez obywatela Marchockiego miana“. Albo: „Mowa religijna na 1 dzień stycznia (Januarius) 1825, w świątyni Mińkowieckiej przez obywatela Marchockiego miana“. Są to najzwyczajniejsze kazania, niezastosowane ani do czasu, ani do miejscowości, nie uwzględniono w nich skali wykształcenia słuchaczy, przeważnie z kmieci i drobnej, zaściankowej szlachty złożonych. Każda poczyna się tekstem wyjętym z Psalmów albo Biblii, w późniejszych występuje Ewangelia na dzień ten przypadająca. Każda składa się z wstępu, rozpada się na dwie albo trzy części, zamyka się konkluzją. A wszystkie niewymownie nudne, rozwlekłe, wypełniają dwa do trzech arkuszy ścisłego pisma. Niewiele i sam autor trzymał o tych swoich kaznodziejskich utworach, bo ich nie ogłaszał drukiem, a często je powtarzał; tak na przykład naukę z 31 grudnia 1797, miał *de noviter* 31 grudnia 1813 r., z tą tylko różnicą, że kiedy w pierwszej wynosił zalety cesarza Pawła, w ostatniej

Aleksandra I. wychwalał, jednakowe im przypisując zasługi, słowem, zmienił tylko imiona panujących. Naukę z 1 stycznia 1797 r. już w trzy lata, to jest na początku XIX. stulecia, mieli przyjemność powtórnie wysłuchać parafianie. Zaznaczamy raz jeszcze, że treść ich niczém się nie różni od zwyczajnych kazań, które każdy z czytelników słyszał w pierwszym lepszym małomiasteczkowym kościele, jeżeli *nota bene* miał cierpliwość do końca ich dosłuchać; od kazań, które zarówno stosowne dla Sycylii, Hiszpanii, Szwecyi czy Podola, też same cytaty, częste teksty łacińskie, jedno tylko co im nadawało polor więcej światowy, to wzmianki o Senece, Pliniuszu, Tertulianie, Lukrecyuszu, a nawet Wolterze, ma się rozumieć pochlebne... Ten ostatni szczególnie śmiesznie wyglądał pośród poważnych ojców Kościoła; na szczęście kmiecie nie słyszeli o Wolterze, w prostocie więc ducha brali go najmniej za błogosławionego, a gorliwego propagatora idei chrześcijańskiej, więc mającego w tymże kościele nie małe zasługi.

Niekiedy — ale bardzo rzadko — popisywał się hrabia Redux z krasomowstwem i w inne dni nie objęte regularminem; — były to mowy przygodne, okolicznościowe. Tych odnaleźliśmy trzy tylko w naszym zbiorze, jedna, w dzień ślubu średniej córki miana, dwie zaś w uroczyste święto Bożego Narodzenia; pierwszą z dwóch ostatnich wygłosił w zastępstwie kapłana, który nieprzygotował nauki potrzebnej, drugiej tylko część odnaleźliśmy, nosi ona tytuł trochę przydługi: *„Z mowy w dniu 25 grudnia 1814 r., jako dniu przeznaczonym na obchód pamiątki i podziękowania Bógu za przywrócony pokój w całej Europie i obszernej krainie w Imperii rosyjskiej, przez obywatela i dziedzica Marchockiego, w kościele Mińkowieckim katolickim mianej, wyjęta część druga, czyli raczej konkluzya, gdyż cała mowa jest za długa, ta zaś dla potrzeby objaśnienia pewnych okoliczności przedrukowana“* (Mińkowce 1815, in 4to). Druku tego niespotkalismy nigdy, posiadamy tylko odpis jój, ręką samego autora zrobiony; musiała być rozwlekłą, kiedy się tój rozwlekłości nastraszył hrabia Redux... Skrętnie ją odczytaliśmy, dla wyszukania owych „pewnych okoliczności“, które zniewoliły kaznodzieję do jój rozpowszechnienia.

Zaczyna się od tłumaczenia manifestu wydanego podówczas, i

zachęca do składania dzięków za łaski i za pokonanie najezdcy nieprzyjaciela. Potém zaleca modły za wszystkie stany: duchowny, rycerski, szlachecki i kmiecy. Naturalnie, że szlacheckiemu najwięcej poświęca miejsca, najwięcej daje przestróg: „bo on jest światłem i duszą narodów, któremu najwyższa zwierzchność powierza sprawowanie części swój władzy“. I tu następuje rejestr obowiązków, ciężących na herbownych; do sędziów apostrofa najdłuższa, już w owój bowiem epoce hrabia Redux prowadził kilka zaciętych procesów, więc sędziowie — powiada — uczciwi, „prawi i nieprzekupieni, dopełniając wiernie przysięgi swojej, na samą jedynie słusność oglądając się, nie idą nigdy za powodem bojaźni lub nadziei, przyjaźni lub nieprzyjaźni. Nie przestając doskonalić się w wiadomości prawa i spraw poznaniu, nie wzbraniają się poświęcać wygody, uciechy, wczasy, a częstokroć interesa i majątek swój na to, żeby maskarę zdjeli pieniąctwu, żeby podstępna odkryli obłudę, żeby się oparli poprzysiężonym fakcyom i postawili na widoku nieprawość“. I jeszcze sporo podobnych sentencyj. Na końcu *pro domo sua* dodatek, kiedy wzmiankuje o rodzinie i o jój powinnościach, o jój znaczeniu w społeczeństwie, wyraźnie w tych wyrazach przebija zawód niedawno doznany, gorycz upokorzenia pychy i niepodzielnój miłości; nawołuje do karności i posłuszeństwa, bo Bóg rozterce nie błogosławi, „majątek upada przez nierząd i rozprasza się przez niewierność“. Uczciwy szlachcic „nie hańbi imienia swego przez występki zelżywe, nie wyniszcza czerstwości zdrowia i sił na plugawój rozpuście, a dostarcza ze swój strony do usług ojczyzny nowych obywateli, zdatnych i sławę onój pomnażających“. Rzecz całą zamyka, zalecając miłość nietylko dla swoich jednokastowych, a w przekonaniu eksmajora, szlachcic przedewszystkiem powinien kochać szlachcica, ale i dla kmieci, a potém dla tych, z którymi związały nas losy, „kochać ludzi — woła rozentuzyzmowany narrator — pomimo wszelkie różnice duchowe cywilne, polityczne, jest zawsze powinnością“ (?). Najtkliwsza, brzmiąca niekłamaném uczuciem, jest odezwa do zakordonowych rodaków: „Bracia! których niegdyś jedna wydała ojczyzna, dziś zaś różnych krajów obywatele, kochajcie się stale; związki, co wiązały was interesem obywatelstwa, są zerwane, ale związki natury, co wiązały i wiążą serca, są

nieroztargnione (nie dadzą się potargać) nigdy. Stały pośród nas i oddzieliły nas ludzkie granice; ale żadna granica nie jest w stanie miłości naszej wzajemnej oddzielić“. Dość wyjątków. Jedyna to ze wszystkich oracyj Reduxa, napisana z ogniem, drga życiem i nieudanym uczuciem — i to nam tłumaczy, dlaczego ją wydrukować polecił.

Tyle o pracach Marchockiego w kościele, do służenia któremu, choć niepowołany, widział się zmuszonym dlatego, że miejscowe duchowieństwo, jak powiadał, rozpróżniane i oddane uciechom światowym, goniące za groszem, zabaczyło swojego posłannictwa. Miał się potem z pyszną biedny, pośród kleru, krzewiciel moralności: biskup kamieniecki ujął się za podwładnymi i tak doskwierał hrabiemu, że ten nieraz wołał z żalnością: „Biada starcowi, że umie czytać i pisać, że poznał prawa narodu, statut litewski, potrosze kodeks Justyniana, a przede wszystkim kanony“.

VII.

Święto dnia 15 sierpnia, z wyjątkową, niezwykłą — rzecz można — uroczystością obchodzono w Mińkowcach; w ceremoniale na ten dzień ułożonym najwięcej wysiłał fantazyi Marchocki. A tak wiele przywiązywał do tego obchodu znaczenia, że powtarzanie jego coroczne postawił za konieczny warunek spadkobiercom w testamencie, oficyalistom w ustawie administracyjnej, a rolnikom w przymierzu: „Jako w dominii Mińkowieckiej (§ 24) od lat wielu są wprowadzone dwie wielkie uroczystości: jedna w dniu 1 miesiąca stycznia (*Januarius*) każdego roku — jako w dniu zaczynającym rok, a na pamiątkę nadania ustaw, wyboru urzędników miejscowych; druga w dniu 15go sierpnia (*Augustus*) — rolnicza, okrężna, wyrażająca zacność i pożytki rolnictwa, które to uroczystości niech w najpóźniejsze wieki obchodzić się nie przestają“.

Jeszcze w 1797 po raz pierwszy p. Ignacy uczcił procesją święto Nawiedzenia Matki Boskiej Zielnej. Uroczystość rozpoczęto nabożeństwem w otrokowskiej kaplicy i w kilku sąsiednich cerkwiach; następnie *gromady* kmiecy mając na czele parochów, spłynęły na dziedziniec dworski, a ztąd udały się w pole na miejsce wskazane,

kędy przybył dziedzic z rodziną i wygłosił oracyą o korzyściach rolnictwa. Za temat wziął znany ustęp z Pisma świętego (z Księgi rodzaju): „W pocie czoła swojego będziesz używał chleba“, i rozwinął dostępnie rzecz o pracy, o tém, jak ona uzacnia człowieka, jak jednak najbardziej uzacnia go chodzenie około roli: „od niepamiętnych czasów — ciągnął dalej narrator — aż do dni terażniejszych, w obszernym kraju chińskim trwa ten chwalebny zwyczaj, że autor pożytecznego jakiego rolniczego wynalazku, poważaniem odznaczającemu tytuły bywa nagrodzony, z osobliwą czcią na cesarski pałac wzywany, chwałą obdarzony i darami bywa wzbogacony. Tam to cesarze chińscy sądzą być przyzwoitością, dać przykład swoim poddanym w uprawianiu roli. Tam to w dzień wyznaczony na takową uroczystość, sam cesarz z wielką okazałością, otoczony dworem i urzędnikami państwa, zwlekając tronu wspaniałość, w oczach zgromadzonego ludu brózdę otwiera. Z niemałym zdumieniem w nienajdawniejszych czasach, kraje niemieckie oglądały nieśmiertelnej sławy Józefa II. cesarza, tąż prawicą pług prowadzącego, którą berłem władał, a tém samém poddanym sobie narodom pokazującego, w jak wielkim rolnictwo powinno być szacunku“.

Daliśmy próbkę, w takim duchu całe przemówienie, po skończeniu którego następowało poświęcenie plonów, „orka religijna“, pospólstwo wracało do Przytulii na ucztę, poważniejsi gospodarze zasiadali w koło świątyni pokoju, młodzież na trawnikach; po samym częstunku rozpoczynano pieśni i tańce, a rodzina eksmajora i liczni goście uprzywilejowani, przybyli z sąsiedztwa, przypatrywali się zabawie, niekiedy nawet sami czynny udział w niej przyjmowali. . .

Dotąd wszystko dobrze, pan Ignacy występował jeszcze podówczas w zwyczajnym stroju, rozprawiał bez przesady, jak zwykły ziemianin, dbały o dobro swoich poddanych. Z czasem atoli coraz więcej rozszerzał ceremoniał — i w końcu — skromny obrzęd dożynków zmienił się na istne święto Cerery. Mamy właśnie przed sobą notatkę obchodu z 1814 r., odprawionego z wielkim przepychem. Pogoda po temu sprzyjała, żniwa wcześniej ukończone plon obiecywały obfity, radość powszechna była z tego powodu w państwie Mińkowieckim. To téż na zaprosiny dziedzica stawilo się

niemało sąsiadów, przeważnie do kmiecój należących rzeszy, tak, że miasteczko przedstawiało jakby tabor wędrowny z kilkunastu tysięcy ludzi złożony. Na czele procesyi figurował pług obrzędowy, pięknej stolarskiej roboty, na toczonych kołach, ciągniony przez ośm czarnych, ze złożonemi rogami wołów, zaprzężonych w jarzma obite brązową blachą i owinięte różnokolorowemi wstęgami. Na pługu siedział wyrostek, do rodziny gospodarza należący, w sukniach arkadyjskiego pastuszka — zwykle syn — a kiedy ten wyszedł z lat pacholących, zastępował go siostrzeniec. Pług okalało ośm panienek, za wiejskie dziewczęta przebranych. Tuż zaraz podążał lud, wiele go było w państwie, więc starcy, ojcowie, drobna dziatwa, a każdy rolnik prowadził także pług, jeżeli go posiadał; młodzież dźwigała narzędzia rolnicze, kobiety zboża rozmaitego pęki, bukiety z ziół polnych, wieńce, a wszystko w strojach odświętnych. Za ludem posuwał się uroczyście rydwan z tronem o trzech stopniach, ciągniony przez sześć koni, ubranych w kapy galonowane, w pióra i wstęgi, prowadzonych przez sześciu masztalery. Na tronie siedział hrabia Redux, istny Jowisz, w szkarłatnej długiej szacie, trzymając w ręku laskę, zakończoną trójzębem u góry. U stopni tronu stała piękna dziewczica z sierpem w ręku, jako uosobienie żniwa, ubrana także w szaty powłoczyste, Naokoło tego dziwnego wozu biegło dwanaście dziewcząt w bieli, z wiecami na skroniach. Koło zamykał poczet parobków konnych i pieszych, dźwigających narzędzia rolnicze: cepy, kosy, grabie, rydle, motyki; stanowili oni zarazem chór śpiewaków, poduczony w tak zwanój miejscowej „akademii muzykalnej“. Tuż zaraz sunął ogromny wóz, zaprzężony w parę najroślejszych wołów ukraińskich, a na nim usadowiona kapela dworska, przedzierzgnięta „w wiejską kmiecą muzykę“. Więc śpiew i gra naprzemian się odzywały, pieśni kolejno w narzeczu polskim i małoruskim, pierwsze z nich ułożone przez samego gospodarza. Grupa złożona z obrzędowego pługa, rydwanu, śpiewaków, muzyki, kroczyła w otoczeniu sześćdziesięciu kilku chorągwi, tworzących koło olbrzymie, były to różnobarwne sztandary, upstrzone cytatami z Pisma świętego, naprzykład: „Czcij pana z majętności twojej, a z pierwiastek wszystkiego zboża twego dawaj mu“; albo: „Kto zbiera we żniwa, syn mądry jest; ale kto śpi lecie,

syn pohańbienia“ i t. d. Zamykała tę dziwną procesję długa kalwakata, z powozów złożona, z których ciekawie wyglądały uśmiechnięte twarzyczki sąsiednich obywaterek i poważne oblicza ziemian, z pewnym zdziwieniem przypatrujących się téj na poły chrześcijańskiej a na poły bałwochwalczej uroczystości. Marchocki starał się bardzo o to, żeby zjazd posiadaczy ziemskich był liczny podczas obchodu „dożynków“; cieszył się nadzieją, że znajdzie naśladowców pośród spółherbownych. Rozpisywał więc listy zapraszające do dygnitarzy powiatowych, do urzędników wyborowych. Nad porządkiem w téj sekcji, z uprzywilejowanej klasy złożonych, czuwali zwykle rezydenci hrabiego.

Ale wróćmy do przerwanej opowieści.

Cały ten orszak kroczył zwykle drogą ku Ściborom, w stronę Dunajowiec; na polu, na prawo od gościńca, wznosił się ołtarz katolicki, na lewo wschodniego niezjednoczonego obrządku. Przy ołtarzach z plonów rolniczych wdzięcznie ułożonych i ubranych zielenią, czekali kapłani w szatach pontyfikalnych, następowało krótkie nabożeństwo; następnie dziedzic i ojciec przemawiał do ludu, a po przemówieniu zstępował z rydwanu, stawał do pługa i rozpoczynał orkę; za nim w ślad postępowali poważniejsi gospodarze, delegaci wioskowi do sądów administracyjno-ekonomicznych, reprezentanci gmin, słowem urzędnicy ze świata wieśniaczego; skiby jak i plony święcili kapłani, uroczystość zamykał hymn dziękczynny, poczem już lud dążył na ucztę do Przytulii, którą także rozpoczynano od obrzędowej potrawy, mianowicie ryżowej albo hreczanej kaszy na mleku. Dziwna rzecz, że hrabia Redux, co tak lubił tłómaczyć znaczenia każdej drobnostki, wchodzącej do ceremoniału, o tém daniu, wytrwale występującem w dniu 15 sierpnia, nigdy nie wspominał.

W obrzędach jednak oracye stanowiły kwintesencją; jest to wreszcie jedyna po nich pozostała do dzisiaj spuścizna. Znamy tych oracyj 11, najwcześniejsza z 1797 r. (powtórzona w 1816 r.), najpóźniejsza z 1826 r. Trzy z nich odbite w miejscowej drukarni, mianowicie: 1) *Mowa dnia 15 sierpnia 1801 roku, w dzień obchodu uroczystości rolniczej w Mińkowcach miana* (in 4° str. 8), autorem jój sam Marchocki. 2) *Mowa dnia 15go miesiąca sierpnia 1804 roku, w dzień obchodu uroczystości rolniczej w Mińkowcach przez Ja-*

kóba Podhorodeckiego, dyrektora szkół barskich publicznych, miana (in 4° str. 14). I 3) *Mowa dnia 15 sierpnia 1807 roku, w dzień obchodu uroczystości rolniczej przez Stefana Trzecieckiego w Mińkowcach miana* (in 4to str. 10). Z tego łatwo wyprowadzić wniosek, że obce osoby niekiedy wyręczały gospodarza, który jednak cenzurował przygotowaną oracyę i pilnie się w nią wczytywał. Najwdzięczniejszą wszakże była rola Jakóba Podhorodeckiego, przemawiał on w roku pamiętnym dla włościan, bo w siedem miesięcy po zawartém przez nich przymierzu z dziedzicem, to jest po świeżo wprowadzoném oczynszowaniu. Sam powiada na wstępie, że przybył tu, żeby siermiężnych słuchaczy oświecić, więc dotknie kwestyi, „która uczy, jak żyć na ziemi rozumnie i wygodnie“. Dalej rozwija teorię o swobodzie osobistój, nie zapominajmy, że rozwija ją wobec gminu nieoświeconego, używającego innego języka, a jednak z łatwością podołał zadaniu, bo posiadał dar szczególny popularyzatora, rozstrzygał zagadnienia życiowe dziwnie dostępnie nawet dla ludu *niepiśmiennego*. Na dowód weźmy pierwszy lepszy ustęp z jego oracyi:

„Darował was pan wolnością, nie dlatego, żeby was nie potrzebował, albo od siebie odpychał, ale że nie chciał was trzymać gwałtem, jako niewolników; i wy kiedyście się z ochotą oświadczyli, zostania pod rządem pańskim, acz ku temu skłonieni byliście łaskawością pana, upatrzyliście własny was pożytek. Ziemia jest powszechną nas wszystkich matką, ale nic darmo dać nam nie chce, chyba w nagrodę naszej pracy. Żeby żył człowiek, rolnik, trzeba żeby miał ziemię; nie dość na tém, trzeba żeby miał siłę do pracowania około ziemi. Pan wasz miał ziemię, ale ta ziemia bez pracy byłaby mu nieużyteczna. Wy macie siłę do pracy, ale nie mieliście ziemi do wyrabiania, z którejbyście pokarm sobie wyprowadzili; stanęła więc taka między panem a wami ugoda: pan udzielił wam swoich gruntów własnych, oddał je wam do wyrabiania, wam, synom i wnukom waszym, pozwolił wam z téj ziemi żywić siebie, wasze familie, wyszukiwać z niój jaknajobfitszy dla siebie pożytek, i razem się obowiązał, że byleście mu słowa dotrzymali, nigdy do waszego majątku, zarobku i zbioru prawa sobie czynić nie będzie, i że nie dopuści, żeby was ktokolwiek miał krzyw-

dzić. Wy téż z waszój strony przyrzekliście panu, że z jego ziemi czynsz mu płacić będziecie. Ta tedy wzajemna ugoda, jest równie dla pana waszego, jak dla was prawem, tém prawem równie pan, jako i wy obowiązani jesteście; z tego prawa pan i wy zyskujecie. Pan przyjmuje od was czynsz, ale wy za to przyjmujecie od pana ziemię, z której i siebie żywicie i czynsz opłacacie... Wiedźcież tedy włościanie Mińkowieccy, że przymierze z panem nie jest dla was niewolą, nie jest waszém pokrzywdzeniem, nie jest uciskiem, ale owszem, że jest sposobem dla was życia i wolnością od tyranii, głodu, i dokuczających potrzeb. Nie może wam być przykro zostawać pod prawem i rozkazami pańskimi, których zachowanie przyrzekliście. Pytam się was — jakież są te prawa, jakie rozkazy? — Oto żebyście jedli chléb dobrze wyrobiony i wypieczony, żebyście mieszkali w chatach światłych (jasnych) z wyprowadzonemi nad dach kominami, żebyście dzieci wasze do szkoły posyłali, żebyście obowiązki ku Bogu wiernie pełnili, żebyście w zgodzie żyli, żebyście wzajemnie się ratowali, żebyście nakoniec obyczaje w całości utrzymywali, krótko mówiąc — żebyście żyli zdrowo, wygodnie i poczciwie. Sąż to prawa przykre? Sąż to to prawa szkodzące wolności? — Nie sąż to raczej rady dobrego przyjaciela i kochającego was ojca? — Któryż z was gospodarz, takich praw nie stanowi dla swoich dziatek?...“

Musimy urwać na tém, oprzeć się pokusie powtórzenia całej oracyi, tak w niej pięknie, bez przesady odmalowany ten stosunek pana Ignacego do kmiotków; do śmieszności posuwał on niekiedy swoje dziwactwa, zawsze jednak w gruncie był dobrym, może nawet wyjątkowo w owych czasach, dobrym panem dla swoich poddanych. W księgach *Justiciarium* znaleźliśmy raz tylko w ciągu całego roku karę chłosty, i to skromną z kilkunastu różg złożoną, skromną powiadamy dlatego, bo delikwent był niepoprawnym złodziejem, bo w owój epoce po kilka tysięcy kijów aplikowano w wojsku na pojedyncze grzbiety żołnierskie, po kilkaset na pojedyncze grzbiety chlopskie, a po kilkadziesiąt na grzbiety dzieci szlacheckich w szkołach publicznych, gdzie i bijący i bity, choć go bolało, wierzył, że to „duch święty dziateczki bić radzi“. I pomimo takiego panowania różgi, hr. Redux, do którego w statniej instancji nale-

zało zawyrokować w téj kwestyi, taką wypisał sentencyę: „Podobne wyroki, skazujące na karę cielesną, *zawsze* pierwój przesyłać na aprobatę dziedzica. Wymagam, aby wszelką ohydłą cielesną karę przemieniać na robotę; więc i winnemu naznaczyć odrobienie przy pierwszój fabryce“. Były więc dziwactwa, ale były i dobre strony, okupujące tamte sowicie. Gmin z natury swojej niedowierzający i nieufny, w końcu przekonał się, że dziedzic miał najlepsze względem niego intencye, że oczynszowanie to nie było podstępem, ale pierwszym krokiem na drodze uwłaszczenia; pokochał téż za to gorąco starego pana, a pan z kolei do tego stopnia ufał swoim z pod niskiej strzechy sąsiadom, że stanowiąc *opiekę i radę*, mającą rozstrzygać tylko jego interesa familijne, obok szeregu pokrewnych, jako członków umieścił czterech najpoważniejszych kmieci z dóbr dziedzicznych, i tylko na usilne próśby rodziny cofnął to rozporządzenie.

Prawda, że obrzędowość w tym czasie, to jest po roku 1816, posunął do ostateczności; o założeniu cmentarza mówiliśmy wyżej; w początkach był to grób familijny i katakumby, z kolei opasał go murem w kształcie krzyża i utworzył bractwo cmentarne, którego obowiązkiem było doglądać grobów i grzebać umarłych. Członkowie tego bractwa, w żałobnych szatach, z chorągwiami o trupich głowach, czekali u zamkniętej bramy na nieboszczyka. Zbliżał się kondukt, mający na czele księdza i dziedzica; ten ostatni uderzał w podwoje po trzykroć, wzywając braci, by przyjęli trumnę; następował szereg pytań i odpowiedzi, zakończony okrzykiem przewodniczącego: „przyjmujemy i z przystojnością aktu pogrzebania dokonamy“. W taki sposób pochował żonę, której zwłoki spoczywały lat kilka na cmentarzu kościelnym, siostrę, matkę dwóch ostatnich, kilku rezydentów i „wazalów“.

W ogrodach przytulijskim i otrokowskim, przybywało z każdym rokiem po kilka świątyń rozmaitych. Uczony Marczyński oglądał tu obok Ermitażu, świątyni pokoju, *tempel* Krasickiego, Telemaka, Wilhelma Tella, w końcu nawet Rousseau doczekał się kapliczki, ukrytej między skałami, nadedrzwiemi do niej prowadzącymi figurował oryginalny napis: „*Joanni Jacobo Rousseau sacrum esto*“. Nie przeszkadzało mu to jednocześnie przerabiać i upiększać

przybytki boże; tak: na dziedzińcu zamku otrokowskiego wznosił się wcale wdzięczny budynek o dwóch wieżyczkach, a na czarnej tablicy świecił biały napis: „*Quatenus denegatum est nos diu vivere, faciamus aliquod, quo nos vixisse testemur*“ (Gdy niedługie życie mamy, zróbmy to, coby świadczyło o niém). W Przytulii także była domowa kaplica, w niejto najczęściej odbywał hrabia Redux najsolenniejsze nieszpory, posługując się chórem i orkiestrą domową. Chór zwykle wykonywał pieśni, ułożone przez niego. Kilka foliantów owych utworów odnaleźliśmy w archiwum, należącym niegdyś do Mińkowieckiego pana; oto tytuł jednego z nich: „Nabożeństwo, hymny, psalmodye, modlitwy na uroczystość dni gajowych, pamiątki zesłania ducha Parakleta pocieszyciela, ducha świętego, ducha bożego, ducha mądrości, rozumu i prawdy, solennym obrzędkiem w świątyniach w Otrokowie i Przytulii obchodzone“.

Wszystko, cośmy powiedzieli o Marchockim, przekonać może czytelnika, że ześrodkowywał w sobie dziwną mieszaninę zacnego obywatela, rzekomego kapłana, zwolennika mitologii, którą gwałtownie pragnął wcielić w życie powszednie, z nieubłaganą też energią monomana bronił nowo wprowadzonego obyczaju; przeciwności potęgowały w nim upór, żądzę postawienia na swoim, a że przeciwności miał niemało, że wiele doznawał z powodu tych innowacyj przykrości, — to w następujących udowodnimy rozdziałach.

VIII.

Najprzód tedy, co do tytułów majora: i ojciec i stryj używali nazwiska, nie strojąc go w żadne dodatki. I on się podobnie zachowywał w początkach — dopiero po rozbiorze kraju używa przydomku Ścibor, na początku niniejszego wieku jest hrabią, a w 1815 r. Reduxem. Do tytułowania Ściborem miał pewne prawa, do korony o dziewięciu pałeczkach prawo sobie sam nadał. — Była to wreszcie próżność tak niewinna i rozpowszechniona podówczas: wielu to mamy hrabiów podobnego autoramentu w Galicyi, wielu ich na Podolu naliczyć można? Zaraz mi się przypomina mój dobry znajomy, który dygnitarzy tego rodzaju nazywał „grafami kredensowymi“

dlatego, że najpierw lokaje ten tytuł nadawali swoim panom. A jednak p. Ignacy do przydomku przez siebie utworzonego (Redux), najwięcej przywiązywał znaczenia. Geneza zaś jego taka. Po odwołaniu armii Napoleona, szlachta południowo-zachodnich prowincyj, na mocy najwyższego rozkazu, przygotowała prowiant dla wojska rosyjskiego, konsystującego w Warszawie. Na niej też ciążył obowiązek odstawienia go na miejsce: ziemianie więc uradzili, by jeden z zamożniejszych obywateli zadość uczynił wszystkiemu; nielada to była praca, a prócz tego i wielka odpowiedzialność ciążyła na dostawcy, produkta bowiem w tym przenośnym spichrzu zawarte, oceniono na milion złotych. Wybór padł na Marchockiego; pod wpływem psychicznego rozdrażnienia inaczéj on sobie tłumaczył zaufanie ogółu, przypisywał je intrydze osobistych nieprzyjaciół, nieuchylił się wszakże od propozycji, wędrował „łędem i wodą“, jak sam powiada w memoryale, a kiedy dokonał zadania, kiedy się z niego wywiązał szczęśliwie, wówczas sam siebie nagroził niewinnym tytułem Reduxa (powracającego z wyprawy), chcąc zaś usankcjonować tę nominację, dodał go do nazwiska na blankiecie paszpartowym, który podpisał hr. Łanskoj, ówczesny wielkorządca Warszawy. Śmieszne te dodatki miały i smutną swoją stronę. Wiedzieć potrzeba, że pan Ignacy kilka prowadził procesów, albo mówiąc inaczéj, opędał się napaściom niechętnych sobie sąsiadów, ztąd poswarki, protesta, pozwy...

Przeciwnicy opuszczali w tytułach Marchockiego owe improwizowane godności, Marchocki z téj racyi nie przyjmował pozwów. I w końcu sprawę przegrywał dlatego tylko, że termin apelacji upływał. Najwięcej atoli przysporzyło mu kłopotu święto dożynek, zwłaszcza, kiedy je zaczęto świętem Cerery nazywać. Jeszcze jak długo nie zadarł się z duchowieństwem i jego reprezentantem biskupem Mackiewiczem — wszystko jakoś uchodziło. W początkach nawet był dobrze z pasterzem, stosunki przyjazne datowały od dawna: „Wiele to ja lat — pisze hr. Redux do jednego ze swoich znajomych — miałem sobie łaskawego Imć księdza, dziś biskupa Mackiewicza, celebrował nawet, będąc jeszcze kanonikiem, w Mińkowcach, daléj zostawszy nominatem, tak był hojnym w łaskach swoich, że w salach Belmontu mszę odprawował; w kaplicy Przytu-

lii, którą sam pierwszy poświęcił, egzekwie śpiewał, dzieci chrzczył; aż dopiero teraz opatrzył się, gdy paskudną awanturę utkali, w której sam był figurującym aktorem — i rzec można, najgłówniejszą grał rolę“. Do owój epoki przyjaznych stosunków należy przybycie pasterza do Mińkowiec w 1810 czy 1811 r. Zaproszony do pobłogosławienia związku małżeńskiego, córki p. Ignacego z hr. M., zjechał do miasteczka, w którym mu urządzono niespodziankę. Oto na górze dominującej nad osadą, a po której przebiega droga z Kamieńca, zatrzymano karetę biskupią, z tłumu wystąpił gospodarz okolony „wazalami“, powitał gościa oracyą i prosił go, by łaskawie zechciał wjechać do rezydencji Ściborów na wozie tryumfalnym, na ten cel przyrządzonym. Biskup się opierał, nic to atoli nie pomogło, musiał się więc poddać konieczności, ulokowano go na tronie, osadzonym na pomoście, ciągnionym przez cztery wspaniałe bawoły, nad głową „arcykapłana“ rozpięty baldachim dzwigali prywatni urzędnicy państwa Mińkowieckiego, a do koła biegły prześliczne dziewczątka, ubrane w fantastyczne szaty aniołków skrzydlatych, obrzucających nieustannie stopnie tronu kwiatami. Zrazu biskup się rozgniewał za tę komedię, ale widząc dokoła lud witający go z zapałem, udobruchał się i na drugi dzień pobłogosławił młodą parę w kaplicy otrokowskiej, a raczej w pięknym, na ten cel wzniesionym namiocie; nim sakramentu udzielił, wysłuchał cierpliwie długiej przemowy gospodarza, mianej do dzieci, którą zakończył prośbą do biskupa: „Arcykapłanie, zstąp z stolicy twojej, zbliż się do ołtarza Bożego, bo jesteś kapłanem najwyższego Boga. Oto przystępuje do ciebie dziewica, schyla głowę przed wszechmocnością Stwórcy, wnieś modły namiestniku Boży za tę parę, odbierz od nich przysięgę, pobłogosław — niech błogosławieństwo twoje zapewni im długoletnią szczęśliwość“.

Z czasem atoli zmieniły się dobre stosunki, zwłaszcza kiedy biskup w nieporozumieniu familijném stanął (słusznie, dodajmy nawiasem) po stronie syna hrabiego Reduxa. Zawsze ta namiętność nieszczęśliwa, ta niewczesna miłość popsuła dawną harmonię, miejsce jój zajęła niechęć uwydatniona w pismach, którei zarzucały sobie obie strony; a że i pasterz, równie jak dziedzic Mińkowiec, kochał się w przydługich korespondencyach, że nie umieli

obaj powstrzymać na wodzy tój słabostki, ztąd powstało ogromne archiwum, z którego niemało dosadniejszych wyrażen przybrało przysłowiowe znaczenie; i choć szermierze owój papierowój wojny dawno już spoczęli w grobach, ale sentencye przez nich w chwili złego humoru ukute, płaczą się jeszcze do dziś pośród gminu szlacheckiego, nieumiejącego sobie wytłómaczyć ich początku.

W sprawę między p. Ignacem a biskupem, i mińkowiecki pleban był zamieszany; dziedzic go potępił za to, że bez wiedzy ojca połączył syna sakramentem z młodą panienką; biskup bronił plebana; ten ostatni, ośmielony protekcją, podniósł kwestyę wdzierania się dziedzica w sprawy Kościoła, odmalował zanadto jaskrawo popisy jego na kazalnicy, jego przemówienia do ludu podczas dożynek. Mackiewicz tego tylko czekał; natychmiast też napisał do Marchockiego, zapytując, na jakiej zasadzie przyjmuje na siebie obowiązki, których, nie posiadając święcenia kapłańskiego, wykonywać nie ma prawa; w końcu prosił, by zaniechał krzewienia bałwochwalstwa pośród wiernych, święto bowiem Cerery wcale do chrześcijańskich uroczystości nie należy. Oburzony hrabia wystylizował długą odpowiedź, w której dowiódł jak na dłoni, że każdy chrześcijanin kazać może w kościele, a u nas kazać musi, gdyż duchowieństwo ciemnym jest. W takim gwałtownym a nieprzyzwoitym tonie cała odezwa, kończy ją następującą sentencyą: „Marchocki jest niewolnikiem prawa, ma sądy, instancye, jako szlachcic, i swoje właściwe *forum*. Jeżeli Marchocki zrobił i popełnił zbrodnię, to go prawo i sąd ścigać przepisany porządkiem będzie; ma kto krzywdę z obywateli, kapłanów, rolników, to go cywilnie *prosequować* może. Bo na to są prawa, aby nikt — kto on bądź — na zdrowiu, na majątku, na wolności nie drapał, a na dobrej sławie nie mazał“.

Naturalnie, że po tём wszystkim biskup udał się do władzy miejscowój, wojna wszakże trwała całych lat sześć, bo jeżeli pasterz energicznie nacierał, to z drugiej strony dziedzic Mińkowiec energicznie się bronił; tamtemu pomagali miejscowi gubernatorowie: Saint-Priest i Pawłowski, obaj katolicy; pomagał i wicegubernator hr. Michał Grocholski wojewodzie braclawski; marszałkowie stali na stronie, nie biorąc udziału w kampanii; a rzekomo prześlado-

wany miał poza sobą przywiązany gmin, posiadał sympatyę drobiazgu ziemiańskiego i sympatyę konsystującego w jego dobrach wojska, o którego potrzebach pamiętał, a na którego barki w końcu zawsze spadał cały ciężar egzekucyi, t.j. wykonawstwa rozporządzeń rządowej administracyi.

Procedura zwykle ciągnęła się długo, nawet kiedy maszynę popychał reprezentant władzy gubernialnej. Otóż ledwie w pół roku po rozpoczętych nieporozumieniach rozkazano Marchockiemu, by dał na piśmie zobowiązanie, że ani w kościele kazać, ani bałwochwalczego święta na polach obchodzić nie będzie. Pan Ignacy wręcz odmówił podpisu, i następnego 15go sierpnia wystąpił jeszcze solenniejsz niż dawniej; prawda, że miejscowy proboszcz wymówił się od uczestnictwa, ale za to dwaj Kapucyni, zaproszeni z sąsiednich Dunajowiec przyjęli w niej udział. Gości jak na to zjechało do Mińkowiec dwakroć więcej niż zwykle. Ale też i hrabia Redux zaręczał w zapraszających listach, że zawodu nie zrobi. „Ja zawsze — pisał do pewnej poważnej pani — Boga mojego proszę, jak drugi Salomon, o mądrość. Dlatego baśniom, plotkom, nowościom, szeptom, nigdy nie wierzę. Jestem zaś zawsze stały w dopełnianiu tego, co cesarzowi — cesarzowi, a co Bogu — Bogu. Interesem zdaje się być JMP. Dobr., aby potłumić te babiarskie a straszne wieści. Wiele jest osób obojęd płci, któreby rade zjechać i widzieć tak przyjemną religijną, moralną, nauczającą i przenikającą zabawę. Ale u stracha wielkie oczy, choć bać się nie ma czego — zaręczam za spokojność“.

Gubernator obrażony, rozkazał Reduxowi, by przybył natychmiast do Kamieńca i złożył tłumaczenie, dlaczego występuje wbrew rozporządzeniom i jego i biskupa. Pan Ignacy nie stawiał się na wezwanie, zagrożono mu, że siłą będzie wzięty; nie uląkł się, wystąpił tylko z protestem, w którym dowodzi, że prawa krajowe zapewniają mu bezpieczeństwo, a zakończył odpowiedź długimi wywodami, jako święcenie dożynek jest przyjętym w krajach chrześcijańskich, że w „religijnych mowach nie wykraczał nigdy przeciw Bogu, Kościołowi, monarsze i ojczyźnie, a powiadał w nich o pożytkach rolnictwa, o zacności rolnictwa i rolnika, o obowiązkach rodziców względem obyczajnego i religijnego wychowania dzieci, nawzajem o

obowiązkach i czci dzieci ku rodzicom, o wierności żon ku mężom, aby te adiutantów nie trzymały“ itd. itd.

Mackiewicz — przekonany — że na poparcie władz rządowych w tym razie liczyć już nie może, udał się do miejscowego archireja z propozycją, by zabronił gromadom, przeważnie wyznającym wschodni niezjednoczony obrządek, uczestniczyć w bałwochwalczej uroczystości na cześć bogini Cerery odbywaną. Archirej zrazu się ociągał, napisał w końcu do synodu, żądając instrukcyi; upłynął znowu rok cały, nim ztamtąd przyszedł rozkaz, zabraniający parochom brać udział w ceremoniach d. 15 sierpnia, naturalnie, że archirej włożył na nich obowiązek, by i lud odciągali od tego, a na nieposłusznych wyznaczył kary kościelne. Postępowanie to rozdrażniło jeszcze bardziej hrabiego, napisał do Mackiewicza list pełen wymówek dotkliwych, nazywał go w nim nie biskupem, ale „duchownym generał majorem“. Jednocześnie wystosował do kapituły kamienieckiej odezwę, w której zarzucał biskupowi nieucstwo. Z tego właśnie czasu mamy korespondencyę Marchockiego do X. kanonika Łomnickiego, proboszcza barskiego, jednego z najwyższeńszych ówczesnych kapłanów; łączyła go z nim przyjaźń i dawna i gorąca. Oto, jak skarży się na Mackiewicza: „Zapytajcie waszego arcykapłana, dlaczego on naraża poświęconą osobę swoją, swój charakter, swoje powołanie, stan kapłański, godność biskupią, naraża cnotę swoją, rozum, religią, naraża w końcu całe duchowieństwo katolickie, znosząc się z osobami wierze naszej nieprzychylnemi, i sądząc, że komuś zaszkodzi, sobie samemu dół kopie; wystawia siebie, że jest ciemny, bez nauki, nadęty pychą, a pełen gniewu, złości, zemsty, a czego cienia strzedz się ma ksiądz, krzewiciel prawd ewangelii świętej“.

Rozjątrzony Redux, przeniósł nabożeństwo z nieskończonego Minkowieckiego kościoła do kaplic, dawniej przy rezydencyach zbudowanych, zimą więc kazał w Otrokowie, latem w Przytulii. W ostatniej to zebrał się w dzień N. Maryi Panny Zielnej r. 1816, tłum ludu, kiedy najniespodzianie wpadł na dziedziniec dworski naczelnik powiatu i kilku oficerów; pierwszy żądał, by dziedzic zaniechał obrzędu, w przeciwnym bowiem wypadku ma rozkaz aresztowania go. Pan Ignacy odpowiedział, że właśnie w przytomności

policyjnego urzędnika odprawi nabożeństwo, by się ten przekonał, że w niém nic nie ma zdrożnego. Wynikła ztąd gorąca sprzeczka, przybyły innéj jął drogi próbować; oto — udał się do zebranego ludu, proponując mu, by wracał do domów; kmiecie najspokojniej mu odpowiedzieli, że przyszli się pomodlić, potem pójdą z panem w pole, tam pan pobłogosławi plony... Starsi i śmielsi dodali, że nie musi być w tém nic przeciwnego Bogu, bo od czasu jak ten dzień w podobny sposób święcą, ani razu nie doświadczyli klęski nieurodzaju, gradu, a więc głodu. Naczelnik policyi widząc, że nie przemoże oporu, cofnął się, ale już na drugi dzień wieczorem powrócił na czele stu kozaków i uprowadził hrabiego Reduxa, jako więźnia. Odstawiono go pod silną eskortą do Kamieńca, niewola trwała dni kilkanaście — ależ mieli się z pyszna wszyscy urzędnicy! Marchocki chodził po mieście swobodnie, nie wolno mu było tylko wyjeżdżać po za obręb jego. Biedny biskup nie wychylał się z mieszkania, archirej także; gubernator Pawłowski otrzymał od niewinnie prześladowanego groźny list; marszałek szlachty podolskiej ks. Kalasanty Światopełk Czetwertyński i powiatowy uszycki Mateusz Dunajewski, stawili się w miasteczku, na wezwanie „ciemiezonego szlachcica, pana, ojca, obywatela imperyum“.— Kamieniec podzielił się na dwa obozy: większość witała hrabiego owacyami, a on rozrzewniony błogosławił lud zbierający się na ulicach. Zakątek ten dużo jeszcze podówczas cech wschodnich posiadał: synowie owych dygnitarzy sądu wójtowskiego, którzy to przed cwierćwiekiem oceniali pozostałą po kasztelanie sanockim fortunę, w tradycyi przechowali wspomnienie o jego bogactwach, widząc tedy potomka senatorskiego w takiej smutnej sytuacji, powtarzali z współczuciem: a taki wielki pan! — Pobożne ich żony, przypatrując się powłóczystym szatom Reduxa, przypominającym im pielgrzymów Eczmiadzińskich, często zaglądających do Kamieńca, dodawały z westchnieniem: a taki do naszych bogobojnych zakonników podobny! — Kumoszki zaś z gminu, zawsze gotowe przyjąć stronę poszkodowanego, unosiły się nad jego religijnością: Ciągłe żegna wszystkich — mówiły — i w niebo się patrzy, jakby ze Świętymi rozmawiał...

I Marchocki w jednéj chwili urósł do wysokości męczennika,

człowieka błogosławionego, niemal świętego. Władzy więc nie pozostawało nic więcej, jak go wyprosić z Kamieńca. Nim atoli wyjechał, zaskarżył biskupa do metropolity Siostrzencewicza, prosząc go o wyznaczenie komisji „z osób znakomitych duchowownej hierarchii złożonej“, któraby spór między poważnionymi rozstrzygnęła.

Obie więc strony, jak dawniej, pozostały przy swoim.

W lipcu 1817 r. dowiedział się pan Ignacy, że administracja przedsięwzięła energiczne środki, by nie dopuścić procesji w pole, że na ten cel gotowa nawet użyć siły zbrojnej. Korpusem konsystującym podówczas na Podolu dowodził generał Beningsen, miał on kwaterę główną w Tulczynie. Do niego się więc udaje Marchocki, prosząc o wstawiennictwo. Generał odpowiedział, że nic poradzić nie może, że dał rozkaz, aby wojsko pomagało władzom cywilnym, że sam osobiście nic złego nie widzi w obrzędzie; proponuje więc hrabiemu, by się porozumiał z gubernatorem, a szczególnie z biskupem, który jest najgłówniejszym aktorem w całej tej sprawie. „Tem bardziej mnie to martwi — dodał w końcu — że panu dopomódz nie mogę, po tylu pochlebnych moich podkomendnych doniesieniach; nie mogą się oni nachwalić grzeczności dziedzica, jego sprawiedliwości względem włościan, z czém się zgadzają i opisania sąsiadów spółobywateli“.

Jak się wojsko zachowało, nie wiemy; dość, że w dniu 15 sierpnia procesja dożynkowa przyszła do skutku; a że ani księża, ani popi nie brali w niej udziału, więc rolę kapłana odegrał sam dziedzic. Były to aż nadto jawne dowody nieposłuszeństwa, Marchockiego wezwano znowu do Kamieńca i osadzono pod strażą. Córki przerażone zamyślały udać się do Petersburga, by tam zaskarżyć prześladowców ojca; ojciec zaś ten zamyślał ni mniej ni więcej, tylko zostać księdzem. W tym celu wystosował następujący list do biskupa Mackiewicza, w połowie listopada tegoż roku:

„Od pierwszych lat młodości podpisany tu miał powołanie do stanu duchownego, ale Bogu inaczej zarządzić swoim stworzeniem zdawało się, i chciał, aby podpisany miał żonę i dzieci, i aby stanem tym jaśniała boska moc i chwała. Po śmierci żony, jak w ś. p. biskupie Dembowski (poprzedniku ks. Mackiewicza na kate-

drze kamienieckiej) odzywała się chęć wyświęcenia się na kapłana, i ludowi chrześcijańskiemu przez nauki, prace apostołskie i dobry przykład stania się użytecznym. Żałuje mocno, że się w tak chwalebny przedsięwzięciu wstrzymał i dotychczas ociągał. Teraźniejsze cierpienia i prześladowania radzą resztę dni, jakie podoba się Opatrzności boskiej, poświęcić na usługę Kościoła, i dopełnić na osobie, albo raczej stać się uczestnikiem wszystkich siedmiu Sakramentów. Uprasza i dowiedzieć się pragnie, czyli JW. Biskup Kamieniecki pokornie zebrzącego wyświęcić chciałby, czyli ma się z tém udać do innej dyecezyi, albo za granicę“.

Mackiewicz zbył Reduxa milczeniem; kołatał więc z kolei do biskupów Cieciszowskiego, Piwnickiego, Podhorodeńskiego: ale ci radzili mu, aby się wyrzekł projektu chwalebny; trudno mu będzie bowiem w tak podeszłym wieku podołać obowiązkom kapłańskim.

Podanie utrzymuje, że Marchocki doczekał w Kamieńcu przybycia Aleksandra I.; nie obeszło się bez skargi na docisk, bez modły o opiekę. Cesarz miał go wezwać do siebie, łaskawie wysłuchał wszystkiego i polecił, by dano pokój starcowi, który aczkolwiek dziwaczy, ale ma zasługi i to niemałe, jako prawdziwy ojciec i dobroczyńca swoich poddanych. Nie powtarzamy tego za pewne, bośmy w papierach Marchockiego nigdzie o tém nie znaleźli wzmianki. To tylko nie ulega wątpliwości, że nie dał na piśmie żadnego przyrzeczenia, iż nie będzie kazał w kościele, i że już w grudniu tegoż roku wrócił do Otrokowa. Wówczas to zaczął się bawić projektem założenia wyższej szkoły w Mińkowcach, zasięgał nawet w tym, względzie rady pana Rudzkiego sekretarza komisji edukacyjnej, z którym zawiązał dość ożywiona korespondencyę.

Odtąd jednak do zgonu nie przeszkadzały mu władze w pełnieniu „świętych obowiązków pana, dziedzica i patriarchy“, a w dnie uroczyste dożynek zjeżdżało sporo księży, na ten akt zapraszanych; dowód oczywisty, że nic w tém nie było przeciwnego dogmatom wiary, tylko osobista niechęć biskupa Mackiewicza stała na przeszkodzie, a tę ostatnią energiczny hr. Redux potrafił przełamać. Dobre jednak stosunki z pasterzem już się nie nawiązały na nowo.

IX.

Hrabia Ścibor spędził następnych lat kilka (1818-1822) w swoich dobrach, krzątając się pilnie około należytego ich urzędzenia, około polepszenia doli rolników, którzy za tę troskliwość odpłacali mu niekłamana miłością i przywiązaniem. Dość powiedzieć, że kiedy sąsiedzi skarżyli się nieustannie na zbiegostwo kmieci, którzy to w Bessarabii, czyli téż na stepach chersońskich szukali lepszej doli, wówczas w jego posiadłościach ani jednego wypadku dezercyi nie było. Na zasadzie przymierza zawartego z rolnikami, ci ostatni, oprócz czynszu, obowiązani byli za pewną opłatą, odrabiać po dwanaście dni w ciągu lata. Otóż Marchocki, po powrocie z Kamieńca, uwolnił ich od tego zobowiązania, bo za grosz gotowy miał zawsze sporo robotnika. Pługów używał wyłącznie tylko dworskich, remanentu miał do zbytku wypasanego na stepach Rufipolskich, a do służby około nich, wybierano sieroty ze wsi, albo chłopaków, których rodzice sami mu oddawali. Kwestya czynszów ciążyła na wójtach i sołtysach, „ale administracya polityczno-ekonomiczna“ pilnie przestrzegała, by za niewniesienie należnej opłaty nie dociskano włościanina; ubożsi w takich wypadkach płacili robocizną, za którą zarząd mińkowiecki zaliczał daleko hojniejszą kwotę, niż to się w sąsiednich praktykowało majątkach. Pan Ignacy liczył już podówczas lat siedemdziesiąt kilka, a pomimo to z młodzieńczą niemal rzeźwością uwijał się przez dzień cały. Tak samo, jak dawniej, ranek spędzał na rozpatrywaniu protokołów przynoszonych mu z *Justitiarium*, dawał posłuchania interesantom, potem załatwiał liczne korespondencye. Resztę dnia, stosownie do pory roku, spędzał albo w gościnnéj izbie, albo w ogrodzie, ale zawsze w kole rodziny i łaskawych na niego przybyszów. Z synem przyszło do porozumienia, wrócił, przeprosił i osiadł w jednéj z rezydencyj, mianowicie w Pobójańskim dworze. Starca często odwiedzały dwie zamężne córki, w domu bawiły siostrzenice, kilku rezydentów, co wieczora zbierali się pod gościnną strzechą dziedzica oficerowie gwardyjscy, konsystujący z pułkiem w Mińkowcach, sporo zaglądało sąsiadów, by się przypatrzeć odważnemu dziwakowi. . . Niewinnym rozrywkom, tańcom, spacerom, nie

było końca, za to pijatyki i gry kartowej — nigdy. I miasteczko rozrastało się; sąsiednie wzgórza zasadzone krzewami okalały je zielonym wieńcem, wieżyczka kościoła strzelała wesoło ku niebiosom, rynek w kształcie czworoboku stroiły schludne austerye. Lekarze tu mieszkający używali niemałej wziętości, a że wyjazd do wód mineralnych wymagał wielkich kosztów, ludzie więc miernego stanu garnęli się pod opiekę głośnego Eskulapa, tém bardziej, że pod bokiem jego znaleźć mogli wszelkie wygody. Latem téż do Mińkowiec zjeżdżało niemało gości — a jak o nich dbał dziedzic, wnosić można, z rozporządzeń przesyłanych przez niego do administracyi dóbr dziedzicznych: „miesiąc maj, pisze w jedném z nich, podług kalendarza łacińskiego już się zaczął, a niebawem nastanie maj i podług kalendarza greckiego. A że spodziewać się można, że w tym roku na majową kuracyę dla poratowania zdrowia, zjadą rozmaite osoby, zatém administracya miejscowa przedsięwzięmie rozmaite środki, i policyi miasta Mińkowiec polecić raczy, aby co do wygod, jakotéż mięsa, chleba, piwa nic niebrakowało; aby przybyli mieli bezpieczeństwo, spokojność i uszanowanie. Obywatelom, więcej jeszcze kobietom grzeczność i uprzejmość. Z wielką dystynkcyą i delikatnością dla osób tych znajdować się należy“. Obok tych prac, dotyczących uporządkowania, starczyło mu jeszcze czasu na korespondencyę z Ejchlerem, uczonym ogrodnikiem z okolicy, dotyczącą plantacyi tytuniu, zakładania winnic, drzew morwowych dla jedwabników. Jednocześnie uproszony przez komisję edukacyjną, pracował nad projektem egzekwowania jój długów na majątkach ziemiańskich opartych, bez ruiny tych majątków; układał ustawy dla banku, który zamyślał utworzyć w Mińkowcach. I wszystko popierał cytatami z Pisma św. i sentencyami mędrców starożytnego i nowożytnego świata, bo bez tego p. Ignacy nie stąpił ani kroku.

Nareszcie w 1822 r. spisał testament, wciągnął do ksiąg „urzędu i sądu miejscowego dominikalnego Mińkowieckiego“, któremu rozkazał jednocześnie wydać kilka kopij stronom zainteresowanym. Jedną z takich posiadamy w naszych zbiorach — może unikat — na wzór aktów w grodach ułożony: na papierze stemplowym, o trzech arkuszach, każdy arkusz dwurublowej wartości, oznaczony N. III. Na końcu podpisy: Justiciariusza, wójta, czterech radnych Chrze-

ścian, dwóch delegowanych od Izraelitów i przysięgłego pisarza. Poniżej pieczęć czarna, wyobrażająca wołu kroczącego poważnie, w otoku napis: miasta dziedzicznego Mińkowiec. Dokument zszyty sznurkiem jedwabnym z nici zielonych i żółtych złożonym (barwy województwa), przypieczętowanym lakiem, na którym odcisk wołu w obiegu, a nad nim wyraz: Justiciarium. Powtórzmy w kilku słowach treść dokumentu. Dobra dziedziczne, spadkowe po stryju, przekazywał synowi, z warunkiem, by trzem siostrą spłacił odpowiednią sumę posagową. Średnia siostra tylko, pułkownikowa J. dostawała nadto wieś Seferówkę, położoną w powiecie Mohylowskim. Na Antonówce, jednej z największych wiosek, otrzymała dożywocie przyjaciółka, pani S. z warunkiem, by doglądała troskliwie swojego ojca, był to stary rezydent — Anglik, dwaj inni już podówczas pomarli. Na Pobójnej lokował dożywocie dla siostry żony i jej córek. Rufipolis podzielił na cztery równe schedy, dla czworga dzieci. Sobie warował do zgonu dochody z trzech wiosek, zastawną trzymanych dzierżawą. Nie ma syn prawa pod błogosławieństwem, w czémkolwiek „naruszać“ przywilejów mieszczan wszystkich wyznań, jak równie i przymierza z rolnikami zawartego, chyba zapragnie nadać ku ich zupełniejszej swobodzie zdążające prerogatywy, administracją polityczno-ekonomiczną ma utrzymywać po wszystkie czasy, święcić uroczyste dzień pierwszy każdego roku i dzień dożynek, bo one służą ku większemu zbliżeniu pana i ojca z kmięciami, na jego ziemiach osiadłymi. Wbrew zwyczajowi nie rozpisywał się zbytecznie testator, jeden tylko paragraf zawiera nauki moralne, mianowicie zachętę, do zgody, pracy, oszczędności, a przede wszystkim do miłości ojczyzny: „Dzieci moje, kończy, syny i córki, prowadźcie w domiech, w mieszkaniach, w rodzajach waszych, życie proste, bogobojne, patryarchalne“. Prosi nareszcie, by złożono jego zwłoki bez wystawy, w ogrodach Przytulii, w grobach familijnych.

Nie spodziewał się hr. Redux, w chwili aktykowania testamentu, że rachunek z życiem jeszcze nieskończony, że burza się zbiera nad jego głową, że w ciągu ostatnich pięciu lat, dzielących go od zimnej mogiły, wypadnie najdotkliwszych doznać przykrości. A przykrości te spadły na dziedzica Mińkowiec, w formie wygranych

przez jego przeciwników procesów, do tyła groźnych, że w jednej chwili mogły go one dachu pozbawić.

Rzecz się tak miała. Archirej miejscowy, robiąc indagację, w jaki sposób odbywa się święto dożynek, o skasowanie którego tak bardzo chodziło jego koledze, łacińskiemu biskupowi, dowiedział się, że Marchocki jeszcze w 1793 i 1794 r. dwie cerkwie w swoich majątkach (w Antonówce i Kruszkowcach) znieść rozkazał, a dzwony przy nich znajdujące się zagarnął na własny użytek. Dziedzie zapytany odpowiedział, że istotnie tak uczynił, na zasadzie przysługującego mu prawa kollatorskiego. Archirej zaproponował odbudowanie cerkwi, hr. Redux nie zgodził się na to. Sprawa więc popchnięta została na tory procesu. P. Ignacy zapomniał o niej zupełnie, archirej umarł, następca jego nic o zatargu nie wiedział.

Aż oto naraz, w r. 1823 przychodzi rozkaz senatu w ten sposób motywowany: Chociaż posiadacz Mińkowiec winienby surowo odpowiadać za samowolne zburzenie cerkwi, że jednak od karygodnego czynu upłynęło niemało czasu, a nadto już dwa poprzednie manifesta cesarskie (1801 i 1814 r.) ułaskawienie przyniosły za winy tego rodzaju, senat więc Marchockiego od odpowiedzialności uwalnia, poleca tylko, by swoim kosztem, zamiast dwóch drewnianych, wymurował jedną cerkiew w Mińkowcach, i zwócił zabrane dawniej dzwony. Jednocześnie z „ukazem“, komisya budownicza zjechała na miejsce, by wybrać plac, obliczyć wartość materiału, oznaczyć czas potrzebny do zupełnego ukończenia robót. Hr. Redux, dotknięty do żywego, komisję wypędził z miasteczka, grożąc, że jeszcze surowiej postąpi, jeżeli jęj członkowie odważą się po raz wtóry do jego dóbr dziedzicznych powrócić. W tymże czasie nastąpiło rozwiązanie długiego zatargu prawnego między Marchockim a hrabią Stadnickim. Ignacy Stadnicki stolnik podolski, kawaler orderu św. Stanisława, nabył część summy lokowanej przez Tarłów na Mińkowcach, albo, mówiąc inaczej, część summy, pozostawionej przez tych ostatnich przy sprzedaży majątku Józefowi Starzyńskiemu.

Dlaczego eksmajor nie chciał jęj zwrócić, powiedzieć tego nie potrafimy, dość, że z tego powodu długi się toczył spór między stronami; niechęć rosła z rokiem każdym, obrzucano się wzajem-

nie dotkliwemi żarcikami, które szlachta skwapliwie powtarzała. Potomek opornego ze Żmigroda rodu, zarzucał potomkowi Ściborów gminne pochodzenie, dowodząc, że wszystko, co ma, zawdzięcza Stadnickim; Marchocki znowu utrzymywał, że przeciwnik jego warchol, pieniacz, i szatana, jak jeden z jego przodków, nosi w sobie. Stosunki się zaogniły — w Howorach, rezydencyi stolnika podolskiego, wyśmiewano każdy krok Reduxa, w Otokowie znowu Stadnicki był przedmiotem uszczypliwych uwag. Przyszło z kolei do zajazdów, szlachta sobie przypomniła dawne dobre czasy i szalała na potęgę. . . mogła sobie pozwolić, nikt jój nie przeszkadzał. Eksmajor wprawdzie pierwszy napadł przeciwnika w karczmie, kędyś na drodze publicznej, tak że ten musiał ratować się ucieczką. . . Tryumfujący zwycięzca utrzymywał, że dobrze poturbował „dumnego pieniacza“; aliści ten ostatni skorzystał z chwili sposobnej, i pewnej nocy jesienniej, na czele sporego oddziału przyjaciół i kozaków dworskich przypuścił szturm do Belmontu! Oj — kruchoć było około Reduxa, i gdyby nie jedna z córek, której się udało wymknąć, dotrzeć do niedaleko położonego kościoła i zadzwonić na ratunek, gdyby na odgłos tego dzwonu nie stawili się przywiązani do dziedzica mieszczanie — nie uszłyby mu na sucho przechwałki.

Takie epizody urozmaicały proces, prowadzony z wielkim móżolem z jednej strony, lekceważonym przez drugą. Naturalnie, że zapobiegliwy przychylił szalę zwycięstwa, t.j. wygrał, zresztą najślusniejszą sprawę, i na mocy téj zatradował parę wiosek, wchodzących w skład Mińkowieckiego państwa. Marchocki wypędził oficyalistów hrabiego, wskutek tego sąd przysłał komisję, ale i z nią hr. Redux skończył rychło, wezwany przez urzędników stawiał się w towarzystwie pani S. i kilkunastu „wasalów“; odważna niewiasta usunęła z izby insygnia władzy sądowniczej, a gospodarz kazał aresztować nieproszonych gości.

Nowy gwałt — daleko większy — od wszystkich poprzedzających; gubernator kazał natychmiast sprowadzić winowajcę do Kamieńca i osadzić go w więzieniu. Naturalnie i pani S. dzieliła los jego. Hr. Redux, wezwany do tłumaczenia, znalazł się ostro, nawet utrzymywano, że nieprzyzwoicie. Oddano go więc pod sąd; wyrok trybunału zapadł zbyt surowo — mianowicie kilkoletnia wieża,

spora pieniężna nawiązka i usunięcie na zawsze od zarządu majątkiem. A że Marchocki był szlachcicem, wyrok więc dla zyskania sankcyi najwyższej, wysłany został do stolicy w końcu 1823 r. Jednocześnie wszakże z wyrokiem, niezwykła powędrowała prośba do Aleksandra I., podpisana przez włościan na gruntach Mińkowieckich osiadłych i przez gminę izraelską miasteczka; molestowali w niej suplikanci, by uwolniono z więzów ich pana, którego władze miejscowe niewinnie prześladują, chyba za to, że właśnie jest ojcem, a nie dziedzicem swoich poddanych. Prośba zrobiła ogromne wrażenie, jako wyjątkowa, jedyna... dotąd przedostawały się do stopni tronu głucho, a nieśmiałe skargi na ucisk, na nadużycia, na zbyteczne eksploatowanie gminu przez klasy uprzywilejowane: teraz ten gmin, jak jeden człowiek stawał w obronie dziedzica. Najjaśniejszy Pan rozkazał natychmiast uwolnić Marchockiego, i uwiadomić o tém, jak kmieci, tak mieszczan osiadłych w państwie Mińkowieckim. Hrabiego Reduxa zobowiązano słowem, że się nie ruszy z Otokowa do ukończenia procesu. Pani S. skazana na dwunastoniedzielną więź i sto rubli kary, wróciła z swoim przyjacielem tryumfująca.

Że zaś Podole zostawało podówczas pod zarządem W. ks. Konstantego, Nowosilcow więc, pełniący służbę przy nim w Warszawie, miał sobie zleczone rozpatrzenie całej sprawy. Dużo na to czasu potrzebował p. senator, dopiero bowiem na początku 1826 r. zdał o niej relacyę — naturalnie, że najkorzystniejszą. Nie pominięto w raporcie stosunków p. Ignacego do biskupa Mackiewicza, do archiereja, do gubernatorów, do dowódców wojska konsystującego w Mińkowcach, do ludu, a przedewszystkiem do reprezentantów szlachty, marszałków, którzy pięknie złożyli świadectwo o jego uczciwości...

Hrabia więc został zupełnie uwolniony od odpowiedzialności, sprawa ze Stadnickim poszła zwykłym torem dalej, a i kwestyę budowy cerkwi znowu podjęto. I teraz Marchocki wymówił się od téj pracy, ale chcąc złagodzić odmowę, dodał, że czyni to z racyi podeszłego wieku. Komisya więc budownicza oddała w administracyę jednemu z ziemian sąsiednich dwie wioski: Antonówkę i Kruszkowce, i z dochodu ich zaczęto wznosić świątynię.

Nie sądzono jednak było panu Ignacemu oglądać jój ukończenia; we wrześniu 1827 roku legł w zimnej mogile, do ostatniej chwili stojąc przy dawnych zasadach.

W możebnym streszczeniu podaliśmy przygody tego dziwnego żywota, sąd o nim zostawując czytelnikowi. Tu już nikt nas nie posądzi o brak materiału, przeciwnie, mieliśmy go tak dużo, że ztąd powstaje obawa, czyśmy nad nim zapanować potrafili. A przyznajemy się otwarcie, nieraz nas brała chętka spisania z całą drobnostkowością dziejów tój oryginalnej Rzeczypospolitej, stworzonej przez syna innej stariej Rzeczypospolitej, pamiętającego dobre czasy Sejmu czteroletniego; przejął się on jego zasadami tak gorliwie, że stało się już zadaniem życia całego utworzenie choć w miniaturze państewka, na wzajemnej miłości opartego. Budował więc drogi, podtrzymywał handel, protegował przemysł, wprowadził samorząd, drukował książki, oświecał lud, uwłaszczył go w końcu, i ani na jedną chwilę nie żałował pośpiechu, z jakim wprowadzał innowacje; przeciwnie, utrzymanie tego porządku, jako warunek błogosławieństwa, przekazał jedynemu synowi. Może nam kto zarzuci, że robił to człowiek dotknięty psychiczną niemocą? Że uległ obłędowi, to pewna, obłęd ten jednak wystąpił chwilowo i znacznie później, już po skutecznieniu reformy; wreszcie i obłęd ten był dziwny: w rozporządzeniach pisanych własną ręką hr. Reduxa nigdzie jego śladów nie dostrzegamy, wbrew zasadzie Dra Mareé, który utrzymuje, że właśnie dotknięci na umyśle w piśmie najprzód zdradzają nienormalny stan jego. Wreszcie choćbyśmy przypuścili, że był monomanem, to już przynajmniej temu nikt przeczyć nie zechce, że był dobrym i uczciwym monomanem.

Syn hrabiego wstępował w ślady ojca, słowa więc dotrzymał, ale niepowodzenia spotykały go nieustannie: w 1826 r. internowany w Białymstoku, w 1831 r. w Kursku, w 1838 r. państwo Mińkowieckie przeszło do rządu, niecałe wprawdzie; trzy wioski, wchodzące w skład jego: Antonówka, Otroków i Tymków drogą procesu dostały się Stadnickim.

Dziś Mińkowce, to ubogie, brudne miasteczko, położone na małym uczęszczanym trakcie, prowadzącym z Kamieńca do Mohylowa, Śladów dawniej zamożności doszukać się tu trudno. Fabry-

kanci sukna i powozów wynieśli się stąd do sąsiednich Dunajowiec, apteka zamknięta, lekarze powędrowali także w świat szeroki szukać lepszej doli. Drukarz Wagner z ustąpionemi mu prasami także opuścił niegościnnie zakątek, w lat kilka dobił się do Kamieńca, by w nim głowę złożyć, a Żydek nabył po nim czcionki, i długo jeszcze potem na życie niemi zarabiał. Belmont rozsypał się w gruzy, kościółek tylko takim jak był pozostał; przybyła cerkiewka mała o zielonej kopulce, nadto wznosi się na środku rynku odrapana wieżyczka, a w niej „miara Mińkowiecka“ z kamienia wykuta. Lud uwłaszczony powtórnie, zapomniał wiele szczegółów z przeszłości; ale pamięta o tém, że przed laty władał tą ziemią dobroczynny pan, który poddanych jak własne dzieci kochał.

W Przymulii, tak zwanych salonach; w Pobójnej, dawnych rezydencyj ani śladu.

Otroków za to zawsze wdzięcznie wygląda; osiadł tu hr. Władysław Stadnicki, jeden z synów owego groźnego przeciwnika starego Reduxa; na wysokim wzgórzu, na ruinach starego zamku, zbudował piękny, a uśmiechnięty jak dziewczyna, domek, i w nim muzeum pamiątek rodzinnych założył; pośród starych druków, starych foliantów, starych płócien z wizerunkami antenatów, uwił sobie gniazdo samotne, a nadto okolił opieką park przez Marchoczych założony, resztki kamiennych zabytków: bo owe świątynie, owe *temple* w proch się rozsypały, cmentarzysko także świeci ruiną; co zastał jeszcze niezniszczonego, to uszanował, i za to mu się należy podzięką serdeczna, tak bo lekceważymy pamiątki przeszłości, nawet téj niedawnej, choć inne od dzisiejszego życia znamiona noszącej na sobie. Pół wieku temu, tylko pół wieku, jak było tu gwarno i ludno; obecnie zostało parę sterczących i na pół roztrzaskanych kolumn, parę napisów na grobowcach, kilkanaście fascykułów starych, na pół zbutwiałych papierów i kilka druków w rozrzuconych po świecie.

Kamieniec Podolski 20 lutego 1883.
